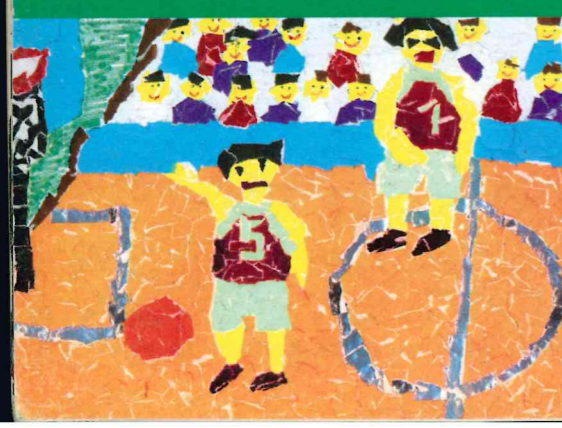
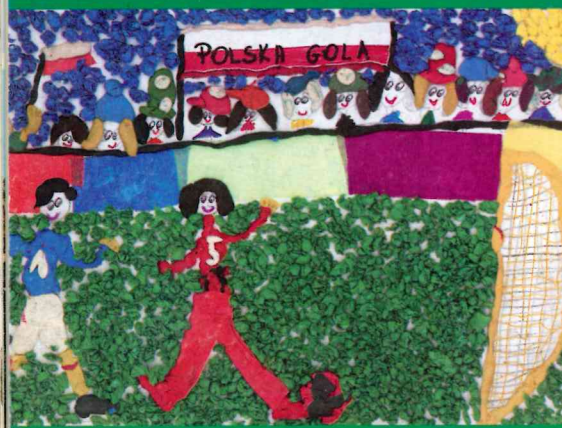


### LEWA KOLUMNNA

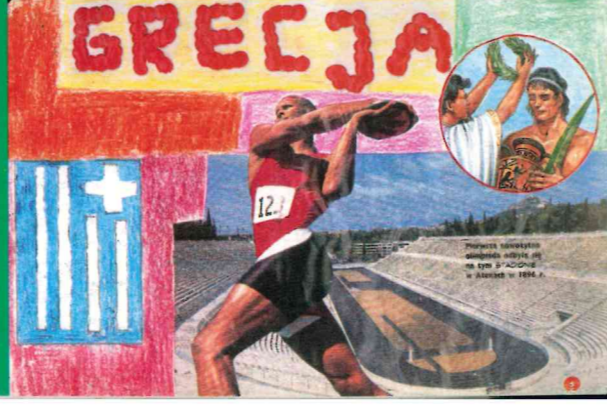
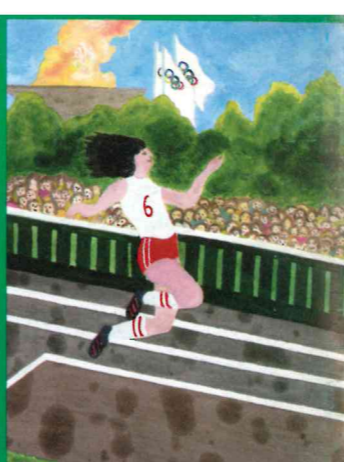
- I - Katarzyna Kufit  
kl. 0 - SP Suchodółka
- II - Dominika Krakowiak  
kl. 0 - SP Suchodółka
- III - Bartłomiej Ceglarski  
kl. 1 - SP Janowice
- wyr. - Anna Oszczędtowska  
kl. 1 - SP Janowice
- wyr. - Partyk Kaptur  
kl. 1 - SP Suchodółka



**OLIMPIADA W OCZACH DZIECI**  
prace nagrodzone w międzyszkolnym konkursie plastycznym w roku szkolnym 2003/2004

### PRAWA KOLUMNNA

- I - Piotr Bogacz  
kl. 5b - ZSO Ożarów
- II - Radosław Czerwonka  
kl. 4d - ZSO Ożarów
- III - Iwona Kufit  
kl. 5 - SP Suchodółka
- wyr. - Kamil Wiśniewski  
kl. 6 - SP Janowice
- wyr. - Paulina Adamska  
kl. 5 - SP Janowice



# OŻARÓW



**Samorządowe pismo społeczno-kulturalne**

Nr 9/65 wrzesień 2004 Rok VI ISSN 1507-7438 Nakład 1000 egz.

© PAIR MYJAKPRESS



Wyszmontów - dożynki w latach międzywojennych

Za nami trzy miesiące o bardzo polskich nazwach: sierpień, wrzesień i październik. Bliskie naszej tradycji rolniczej. Zapytałem na ulicach Ożarowa kilku młodych obywateli tego, bądź co bądź, ongiś rolniczego miasta, czy znają pochodzenie tych nazw i czy dobrze wywodzą znaczenie sierpnia, września i października. Niestety, nie kojarzyli tych nazw z dawnymi pracami rolniczymi lub zmianami w przyrodzie. Gdzie teraz na wsi spotkać sierp czy pole lnu... Wszystko się zmienia, ale słowa czasami zachowują zadziwiająco moc. Choć coraz częściej na nasze kalendarze wdzierają się „september” i „oktober”. Tak mi odpowiedziała ładna i „trendy” panienka w jednym z biur firmy handlowej naszego regionu na pytanie o terminy dostawy towaru.

W polskiej tradycji wiejskiej ostatnie miesiące to czas zbiorów płodów rolnych i sumowania efektów działania natury i pracy człowieka. Czyli czas dożynek. Ale już nie zawsze. Nasz region przecież to nie tylko zboża, więc mamy także Święto Pomidora (w Dwikozach), Święto Śliwki (w Szydłowie), Święto Pieczonego Ziemniaka (w kilku miejscowościach), a także Jabłkobranie (Święto Jabłka), wojewódzkie dożynki owocowe w Obrazowie. A wszystko po to, żeby stworzyć możliwość świą-

tecznego spotkania się ludzi zajmujących się podobną branżą.

W gminie Ożarów, co prawda, nie mamy jeszcze święta kukurydzy, wiśni, truskawki, ale w Nowem pewne przesłanki do świętowania zakończenia zbiorów wiśni już daje się zauważyć. Choć w tym roku nie było czego świętować... Niektórzy nawet ogłosili po wiśniobraniu stan klęski ekonomicznej w domowych budżetach. Natura jednak była łaskawa w tym roku i na polach oraz w ogrodach dobrze plonowało.

Więcsy radni ożarowskiego samorządu przy wsparciu Urzędu Miejskiego powrócili do tradycji gminnych dożynek. Odbyły się one

na łąkowym boisku w Wyszmontowie. Było to już współczesne święto plonów. Jan Załęski, z tej to wsi pochodzący, przysłał do naszej redakcji zdjęcia Wyszmontowa z okresu międzywojennego. Wśród nich znalazłem i to wyżej reprodukowane unikatowe zdjęcie. Przeszło sto dwadzieścia lat temu Oskar Kolberg, opisując dożynki na sandomierskiej wsi, zamieścił w swym dziele rycinę, na której najlepsza żniwiarka (młoda kobieta, a nie maszyna do zbioru zbóż) w nagrodę za dobrą pracę niosła na głowie wieniec w korowodzie dożynekowym. Dziś taki widok wzbudza raczej zdziwienie...

J. Myjak



Wyszmontów - dożynki 2004

fol. J. Myjak

## ZDARZYŁO SIĘ W GMINIE - WRZESIEŃ 2004



Podczas dożynek w Wyszmontowie aktyw strażacki zorganizował zawody



Wizyta radnych i przedstawicieli naszej redakcji w słowackiej Spiskiej Beli na jarmarku ziemniaka



Po letnim plenerze w Nowem Ożarów coraz bardziej przypomina plenerową galerię rzeźby



Przystanek w Stróży nabrał estetycznego wyglądu - z inicjatywy radnego Jerzego Nogaję oraz mieszkańców wsi



# KRONIKA OŻAROWSKA

Gospodarstwo Włodzimierza Wróbla z Sobótki zajęło II miejsce w powiecie opatowskim w tegorocznej edycji konkursu „Piękna i bezpieczna zagroda przyjazna środowisku”. Nagrodę właściciel otrzymał w czasie powiatowych dożynek, które odbyły się w Lipniku.

...

Tragicznie zakończył się dla starszego mieszkańca Pisar, 76-letniego Józefa R., manewr cofania samochodu ciężarowego marki Lublin, który prowadził 20-letni Sławomir B. W wyniku doznanych w czasie tego wypadku obrażeń starszy człowiek zmarł na miejscu.

...

Nie udał się skok 23-letniemu Grzegorzowi Ł., który włamał się do kiosku na terenie miasta Ożarowa i próbował skraść papierosy. Złodzieja na gorącym uczynku złapali miejscowi policjanci.

...

Natomiast z warsztatu samochodowego w Ożarowie złodzieje skradli części samochodowe wartości około 7 tysięcy złotych.

...

9 września w Zespole Szkół w Ożarowie odbyło się spotkanie rodziców uczniów klas pierwszych z dyrekcją, kadra kierowniczą, pedagogiem oraz wychowawcami. Zebranie prowadził wicedyrektor Henryk Żelazowski.

Rodzice zapoznali się z historią szkoły, obecnym stanem organizacyjnym, a także z bazą placówki dydaktyczno - wychowawczej. Następnie wysłuchali prelekcji na temat zagrożeń związanych z agresją, która wkracza w codzienne życie.

*Nasz serdeczny Kolega i Przyjaciół ludzi,  
śp. Andrzej Reimus.*

*Nieodżałowany i niezastąpiony. Zaangażowany do końca w swą pracę i bez reszty w działalność związku „Solidarność” Cementowni „Ożarów” SA.*

*Odszedł od nas wspaniały Kolega i dobry Człowiek. Takich ludzi jak On jest najbardziej żal.*

**Cześć Jego pamięci!**

*Koleżanki i koledzy z „Solidarności”  
i wydz. pakowni*

*Andrzej Reimus zmarł 19 września w wieku 51 lat*

Po ogólnej części zebrania rodzice spotkali się z wychowawcami. W tym roku wychowawcą klasy I Liceum Ogólnokształcącego został Janusz Czuba, klasy I Liceum Profilowanego – Barbara Gaborska, klasy I „a” Technikum Elektronicznego – Marek Pękalski, klasy I „b” Technikum Elektronicznego – Agnieszka Golczyńska, klasy I Zasadniczej Szkoły Zawodowej – Marcin Stańczyk.

...

Kolejna sesja Rady Miejskiej odbyła się 13 września. Obrady prowadził przewodniczący Mirosław Adamek. Radni jednogłośnie podjęli kilka uchwał. Wyrazili zgodę na sprzedaż kilku działek na osiedlu Wschód w Ożarowie oraz sprzedaż działek w Julianowie. Zatwierdzili zmiany w budżecie gminy, a także wyrazili zgodę na realizację projektu współfinansowanego z Europejskiego Funduszu Społecznego.

...

Narada dyrektorów szkół z terenu gminy odbyła się 21 września w ożarowskim ratuszu. Prowadzili ją burmistrzowie: Marcin Majcher i Paweł Rędziać. Rozmawiano o aktualnych problemach oświatowych w gminie Ożarów.

...

Obwodnica ożarowska nabiera realnego kształtu. Będzie ona miała ponad 4,5 kilometra i znacznie odciąży ruch na drodze krajowej Kielce – Lublin w okolicach Ożarowa, od Wyszmontowa do Bałtówki.

Zakończył się żmudny proces wykupu gruntów pod przyszłą szosę, co pozwala na realizację dalszego etapu przygotowania tej inwestycji. Być może pierwsze roboty ruszą na wiosnę 2005r.

Burmistrz Miasta i Gminy Ożarów informuje, że na tablicy ogłoszeń UMiG w Ożarowie został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Ożarów, przeznaczonych do sprzedaży w miejscowościach: Ożarów, Julianów, Wyszmontów, Nowe.

## PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy uczestniczyli w nabożeństwie żałobnym i w ostatniej drodze zmarłego mego męża, Andrzeja Reimusa, oraz tym, którzy w tej smutnej ciszy pomogli mi i byli ze mną myślą w tym dniu – składam serdeczne podziękowanie.

żona Elżbieta z synami Arielem i Erykiem

# GMINNE SUMOWANIE ŻNIW

Tym razem gminne święto plonów rozdzieliło się na dwie miejscowości. W siedzibie gminy, w kościele parafialnym, odbyła się część religijna dożynek. Zostało odprawione uroczyste nabożeństwo dziękczynne za udane zbiory. W koro-wodzie dożynekowym widziało się grupy wieńcowe, delegacje strażackie, a także władze samorządowe miasta i gminy Ożarów. W czasie sumy poświęcone zostały wieńce dożynekowe.



Druga część tegorocznych dożynek odbywała się na boisku sportowym w Wyszmontowicach. Duży trawiasty plac i słoneczna, łagodna pogoda wrześniowa sprzyjały tej plenerowej realizacji, więc miejsce szybko zappełniło się mieszkańcami Wyszmontowa i okolic. Impreza miała charakter obrzędowo – rekreacyjny. W części oficjalnej wystąpili z przemówieniami: Mirosław Adamek, przewodniczący Rady Miejskiej w Ożarowie, Alicja Różańska Cembrowska, przewodnicząca Rady Powiatu, Marcin Majcher, Burmistrz Miasta i Gminy Ożarów. Dziękowali za symboliczny bochen chleba, który otrzymali od starostów dożynekowych. Następnie przy dźwiękach pogodnych melodii, w wykonaniu orkiestry dętej z M-GOK w Ożarowie, można było oglądać wieńce dożynekowe, posmakować chleba z tegorocznych zbiorów. Krystyna Bąk i Jan Wąsik, starostowie dożynek, częstowali bowiem uczestników tym podstawowym pożywieniem. Spore zainteresowanie wzbudziła też wystawa fotograficzna Mariana Susa, ukazująca najładniej zagospodarowane zagrody w gminie Ożarów.

Równolegle na boisku rozgrywano mecz piłkarski, a także kobiece drużyny pożarnicze rywalizowały w zawodach sprawnościowych. Prezentowane były także maszyny rolnicze, ciągniki nowej generacji, które wystawione zostały na sprzedaż. Stacja Hodowli Roślin ze Śmiłowa przedstawiła nową odmianę buraka cukrowego Poljana, w tworzeniu której ma udział również ta placówka. Zainteresowaniem cieszył się także mecz piłkarski reprezentacji wioskowych i Ożarowa. Zwyciężyli Oldboje z Ożarowa. Drugie miejsce przypadło piłkarzom z Janikowa, trzecie Sobótce. Jeszcze większe emocje towarzyszyły zawodom w przeciąganiu liny. Wystąpiły także reprezentacje wsi ze swoimi najsilniejszymi mężczyznami. Ostatecznie okazało się, że największych mocarzy mamy w Sobótce. Jeżeli ktoś twierdzi inaczej, to reprezentacja wsi czeka na rywali. Drugie miejsce zajęła drużyna Ochotniczej Straży Pożarnej z Ożarowa, a trzecie ekipa z Tomin. Nieco inny charakter miała rywalizacja kobiecych drużyn pożarniczych. Tu liczyła się przede wszystkim szybkość, sprawność, umiejętność i doświadczenie w prowadzeniu akcji gaśniczej. Ostatecznie zwyciężyły strażacki z Prus. Drugie miejsce przypadło Jakubowicom, trzecie – młodym paniom z Wyszmontowa, a czwarte - dziewczętom z Zespołu Szkół w Ożarowie. Ale na tym nie koniec rywalizacji. W czasie gminnych dożynek podsumowano również konkurs na najpiękniejszą i bezpieczną zagrodę. Odbyło się też zgodnie z dożynekową tradycją ośpiewanie i przekazanie przez grupy wieńcowe gospodarzowi gminy, burmistrzowi Marcinowi Majcherowi, wieńców dożynekowych. Podziękowanie rolnikom za żniwny trud złożyli burmistrz Ożarowa, przewodniczący Rady Miejskiej Mirosław Adamek, przewodnicząca Rady Powiatu Alicja Różańska Cembrowska, Starosta Opatowski Kazimierz Kotowski.

Oprawę artystyczną (oraz techniczną) wyszmontowskich dożynek przygotowała ekipa Miejsko – Gminnego Ośrodka Kultury. Wystąpiły zespoły estradowe: orkiestra dęta, „Ożarowiaczy”.

Jak przystało na dożynekową tradycję, na wyszmontowskim festynie nie zabrakło jadła i napitków, a nawet

kosmetyków, a także muzyki i tańca. Należy tu dodać, że były to pierwsze od kilku czy nawet kilkunastu lat gminne dożynki. Z inicjatywy grupy radnych, (z Komisji Rolnictwa, Ładu i Porządku: Wiesław Chmielewski, Marek Mazur, Tomasz Pietras, Jerzy Nogaj, Krystyna Wieczorek, Marek Nowakowski, Leszek Stawiarski), którzy bezpośrednio pracowali nad sprawnym przebiegiem dożynek, mieszkańcy gminy doczekali się wspólnego spotkania.

Wspominałem kiedyś, że społeczności lokalne tęsknią do autentycznych, zbiorowych spotkań – w wymiarze wioskowym, osiedlowym (ongis parafialnym), gminnym. Dożynki gminne mogą być taką naturalną okazją nie tylko do oficjalnego podziękowania za żniwny trud, ale również do spotkań sąsiedzkich, rodzinnych, koleżeńskich, do wspólnego wypicia piwa i porozmawiania, wreszcie do poznania partnera. Wyszmontowskie spotkanie mieszkańców gminy Ożarów, a także z części gminy Wojciechowice taką funkcję spełniło.

*Tekst i foto  
Józef Myjak*

## SPONSORZY DOŻYNEK GMINNYCH W WYSZMONTOWIE 12.09.2004

### Konkurs wieńców dożynekowych

- I miejsce** Puchar – Jan Pierzchała z Karsów
- II miejsce** Puchar – Sklep ŚWIT Antoniego i Józefa Mikołajków w Ożarowie
- III miejsce** Puchar – Arkadiusz Kowalski z Czachowa

### Turniej piłkarski

- I miejsce** Puchar – Grzegorz Wąsik z Jakubowice Nagroda - Stacja Hodowli Roślin w Śmiłowie
- II miejsce** Puchar – Firma AR-PIT, stacja paliw Jakubowice – Arkadiusz Czajkowski i Piotr Gierach Nagroda – Sklep LIDER Joanny i Jerzego Cieciorów w Ożarowie
- III miejsce** Puchar – Szczepan Janicki z Czachowa Nagroda – Firma AR – PIT, stacja paliw w Jakubowicach

### Zawody strażackie Kobiecych Drużyn Pożarniczych

- I miejsce** Puchar – Firma INSTALEKS Dariusz Czerwiec z Jakubowice Nagroda – Henryk Drabik, piekarnia w Lasocinie
- II miejsce** Puchar – gospodarstwo agroturystyczne „Sielska Dolina” Haliny i Czesława Sawickich z Nowego
- III miejsce** Puchar – Wiesław Chmielewski, komendant gminny OSP

### Przeciąganie liny

- I miejsce** Puchar – Tadeusz Matyjasek, Prezes Zarządu Miejsko-Gminnego PSL



# FESTYN DOŻYŃKOWY W PRUSACH

Uroczystości dożynkowe w parafii Przybysławice były w tym roku szczególnie uroczyste jak nigdy dotąd. W niedzielę 5 września po obu stronach kościoła ustawili się szereg strażaków, młodzieżowców i druhen, reprezentujących wszystkie ochotnicze straże pożarne z terenu parafii ( Prusy, Jakubowice, Przybysławice, Jankowice). Były także oba poczty sztandarowe OSP. Wyznaczone wcześniej delegacje z Binkowic i Jankowic, zgodnie z obyczajem, wniosły dwa wieńce dożynkowe, a starostowie dożynek, Małgorzata Krupa i Marek Nawrocki, jako wyraz podziękowania za tegoroczne plony przekazali księdzu proboszczowi bochen chleba. Obok licznie zebranych parafian w mszy św. wzięli udział także burmistrzowie z Ożarowa.

Po obiedzie przy strażnicy w Prusach odbył się festyn rekreacyjno-sportowy, stanowiący drugą część uroczystości dożynkowych. W pewnym sensie był to eksperyment, ponieważ takich imprez dotychczas nie organizowano na naszym terenie i nie bardzo wiadomo było, z jakim spotkają się przyjęciem społeczeństwa. Wszelkie obawy organizatorów szybko się rozwiały, gdy już na samym początku o godzinie 15.00 plac imprezy zapełnił się dziećmi, młodzieżą i osobami dorosłymi z całej parafii przybysławickiej.

Celem festynu było włączenie do wspólnej zabawy jak największej liczby osób w różnym wieku i pod tym kątem przygotowany został program na niedzielne popołudnie. Zarówno dzieci, jak i dorośli, kobiety i mężczyźni, powinni znaleźć tu coś interesującego dla siebie. W pierwszej kolejności rozpoczął się turniej piłkarski, który symbolicznie został otwarty przez księdza proboszcza Marka pierwszym kopnięciem piłki. Walkę o puchary toczyły trzy 6-osobowe drużyny z Prus, Binkowic i Śmiłowa. Walka na boisku była niezwykle zacięta, czego wyrazem mogą być mocne strzały oddawane na bramki przeciwnika. Po jednym z takich strzałów nastąpiło nawet pęknięcie poprzeczki. Walka na boisku, prowadzona systemem „każdy z każdym”, była wyrównana, choć wszystkie mecze wygrały Prusy przed Binkowicami i Śmiłowem.



Gdy trwały mecze, na przyczepie za instalowała się orkiestra przygrywająca przez cały czas festynu od godziny 15.00 do 22.00. W międzyczasie rozgrywano kolejne konkurencje ujęte w programie imprezy. Dla najmłodszych dzieci przygotowano slalom rowerowy na czas. Startowało 12 dzieciaków, zwyciężył Damian Cieszkowski przed Tomkiem i Pawłem Burkiem.

Konkurencją ściśle związaną z rolnictwem, przynajmniej dlatego, że przedmiotowe narzędzie jest w każdej oborze, był rzut widłami do celu. Rywalizacja była tu niezwykle wyrównana i aż sześciu rolników uplasowało się na pierwszym miejscu (Sławomir Stawiarski, Rafał Czerwiec, Marek Otręba, Jerzy Nogaj, Szymon Kubala, Piotr Wróbel). Była także podobna konkurencja dla kobiet z

bardziej bezpiecznych narzędziem, czyli walkiem. Dysponując pięcioma rzutami, należało za każdym razem trafić w stojącego kilka metrów dalej manekina. Było dużo śmiechu, konkurencja także cieszyła się dużą popularnością. Każda z pań chciała sprawdzić swoje umiejętności rzutowe. Dość powiedzieć, że wystartowała w tej konkurencji nawet sama pani burmistrzowa. Ostatecznie z wynikiem trzech punktów zwyciężyły panie Ewelina Oszust i Barbara Łyczak.

Niezwykle wyczerpującą konkurencją było toczenie opony traktorowej poprzez jej boczne przewracanie, na odległość 40 m. Najlepszą sprawność zaprezentował tu Grzegorz Starzomski przed Dionizym Roźmiejem.

Chyba najwięcej emocji wzbudziła konkurencja przeciągania liny, między reprezentacjami poszczególnych wsi. Udział był tu wyjątkowo liczny, a siłowaniu się zawodników kibicowali wszyscy obecni na festynie. Plac boju został mocno zryty butami uczestników, szukających lepszego zaparcia. Ostatecznie zwyciężyły Jakubowice przed Prusami i Binkowicami.

W związku z tym, że zbliżał się wieczór, trzeba było zakończyć rozgrywanie następnych konkurencji, a szyćować się do podsumowania i ogłoszenia wyników turniejowych potyczek. Tak się też stało, ogłoszenia wyników i wręczenia nagród dokonali: burmistrz Marcin Majcher i radny, niżej podpisany, Wiesław Chmielewski. Za trzy pierwsze miejsca w turnieju piłkarskim oraz za pierwsze miejsce w przeciąganiu liny wręczono puchary. Za czołowe miejsca w konkurencjach indywidualnych wręczono upominki. Wszyscy uczestnicy konkurencji turniejowych, a było ich ponad 150 osób dzieci i dorosłych, otrzymali od organizatorów po kiełbasce z grilla i napoje chłodzące.

Po ogłoszeniu wyników rozpoczęła się dyskoteka pod gwiazdami – na asfalcie przed remizą. Z przeprowadzonej imprezy nasuwa się przynajmniej jedna refleksja, że jednak nie zadawała ludzi ciągle spędzanie wolnego czasu w domu przed telewizorem, że gdy zorganizuje się coś interesującego, ludzie tam przychodzą i chcą się wspólnie spotkać i bawić.

Środki finansowe na organizację imprezy pochodziły w wysokości 600 zł z Urzędu Miasta i Gminy, ponadto indywidualnymi sponsorami byli: nacelnik OSP Prusy Dionizy Stawiarski, radny - autor tekstu i Firma Transportowa Alek i Wojtek Dragan z Kichar Cztery Koszty występu orkiestry pokryły szery zarządy OSP.

Wiesław Chmielewski

# ŻNIWA NASIENNIKÓW

Obok tradycyjnych żniw zbożowych w gminie Ożarów możemy dostrzec też żniwa wiśniowe, a także nasienne, w dosłownym znaczeniu. Wszak również żniwując na lanach zbożowych, zbieramy ziarno – nasiona, ale przede wszystkim na mąkę lub paszę. Natomiast w Stacji Hodowli Roślin w Śmiłowie sprząta się z pól rośliny w innym celu. Przede wszystkim hodowlanym. Od 1935 r. prowadzi się tu bowiem doświadczenia, żeby wytworzyć nowe odmiany roślin bądź zachować cenne cechy w już istniejących.



Piotr Bizior, kierownik śmiłowskiej stacji: „U nas występują przede wszystkim żniwa buraczane. Na 5 hektarach wysialiśmy materiał hodowlany. W kilku miejscach, żeby stworzyć izolację przestrzenną. Nasze żniwa mają charakter niekonwencjonalny, choć prowadzone są częściowo metodą tradycyjną. Zbiór prowadzony jest dwufazowo. Najpierw, jak przed wiekami, sierpami ścina się materiał nasienny, tzw. nasienniki. Następnie rośliny przez dwa tygodnie dojrzewają i dosychają na polu. Kolejna faza to zbiór specjalistycznym kombajnem, który młóci i wstępnie czyści nasiona. Uzyskane nasiona używamy jako materiał wyjściowy do hodowli zachowawczej odmian buraka cukrowego, które aktualnie są w obiegu bądź wykorzystujemy do tworzenia nowych odmian”.

Stacja Hodowli Roślin w Śmiłowie – dodaje Zofia Has, specjalista – bowiem pracuje nadal nad tworzeniem nowych odmian o lepszych cechach. Do najważniejszych zadań SHR Śmiłów należą: prowadzenie porównawczych doświadczeń porównawczych materiałów hodowlanych, wytwarzanie nowych materiałów wyjściowych, testowanie wartości kombinacyjnej i hodowla odpornościowa na chwościka buraczanego.

Współczesne odmiany roślin uprawnych, w tym także buraków cukrowych, dają wysoki plon, ale są delikatniejsze i bardziej wrażliwe na ataki chorób i szkodników. Dlatego szuka się na ujemne cechy lekarstwa, np. poprzez pracę hodowlaną buraków o zwiększonej za-

wartości cukru w korzeniu i zmniejszonej zawartości składników melasowych

Śmiłowska hodowla – gospodarująca na 185 ha - jest placówką o sporym uznaniu w kręgu nie tylko polskich nasienników. W ramach Kutnowskiej Hodowli Buraka Cukrowego (od 1993 r.) współpracuje z cukrowniami, firmami hodowlano – nasiennymi (m.in. niemiecką renomowaną firmą KWS), firmami chemicznymi. Jest gospodarzem imprez popularizujących postęp w rolnictwie, nowe odmiany roślin (nie tylko buraka cukrowego), chemiczne środki ochrony roślin, skuteczne sposoby ochrony. Działalność stacji utrzymywana jest głównie ze środków wypracowanych przez to gospodarstwo rolne. Przede wszystkim ze sprzedaży dobrych nasion buraków cukrowych, a także z pozostałej produkcji rolnej oraz z działalności usługowej. Są to wysoko specjalistyczne usługi organizacyjne i badawcze.

SHR w Śmiłowie jest placówką naukową, dlatego około 25-30% kosztów działalności hodowlanej finansowanych jest ze środków postępu biologicznego. Jednak w najbliższych latach to źródło finansowania śmiłowskiej stacji może wyschnąć, a to dlatego, że wstąpiliśmy do Unii. Wydaje się to trochę dziwne. Wszak bezdyskusyjny dorobek naukowy - tym cenniejszy, że nie można go za bardzo przenieść w inne miejsce, gdyż związany jest z konkretnym miejscem – to spora część osiągnięć polskiego nasiennictwa.



W naszym regionie sandomiersko-opatowskim z ponadstuletnią tradycją.

Niepokój może budzić też brak zainteresowania ze strony państwa rozwojem nauk rolniczych, szczególnie jego zaplecza doświadczalnego, terenowego. Od przemian po 1989r. zniknęło właśnie w naszym regionie kilkanaście placówek o takim doświadczalnym charakterze,

m.in. stadnina koni w Kurozwałkach, gospodarstwa doświadczalne w Lipowej, Bogusławicach, Żurawicy, Zdanowie, Rożkach.

Na razie kondycja SHR Śmitów jest dobra. Zakład zatrudnia 25 stałych pracowników, a w czasie prac sezonowych znacznie więcej. Co będzie jednak w przyszłości?

*Tekst i foto Józef Myjak*

## ZACHOWAĆ SMAK KOSZTELI

*Zachowanie zasobów genetycznych to element systemu dotacji dla rolnictwa polskiego ze strony unijnej. Być może brzmi to dla wielu czytelników niezrozumiale, ale dla tradycyjnych gospodarstw rolnych z gminy Ożarów, a szczególnie z pasa nadwiślańskiego, to szansa na dodatkowe pieniądze i sposób na życie.*

O co chodzi? Otóż w dotychczasowej propagandzie rolnej preferowano intensywne rolnictwo, niemal fabryczne, duże gospodarstwa, nowoczesne, automatyczne linie produkcyjne, wielkie farmy, duże dawki nawozów, silną ochronę chemiczną. W pogardzie było natomiast tradycyjne gospodarstwo, z typowym zmianowaniem, z kilkoma rodzinnymi pochodzeniami krówkami, parą koni kupionych na targowicy w Opatowie, pszenicą jeszcze sandomierką, pięćdziesięcioletnimi kosztelami i malinówkami w przydomowym sadku, olbrzymim orzechem średniowiecznej odmiany, zwanej jackami, przysyłającym pół podwórka.

To, co wyżej zapisałem w długim zdaniu, było - i dla wielu jest - synonimem zacofania. Teraz okazuje się, że to może mieć wartość, której trzeba chronić, ba, wspomagać pieczędzmi unijnymi.

Dlaczego? Otóż stare kraje Unii już się opamiętały i uznały, że „fabryczna rolnictwa” ma również mankamenty. Bezpowrotnie giną z naszego świata przyrodnicze odmiany, gatunki, rasy, podrasy, rody, linie, a więc cała różnorodność tradycyjnego rolnictwa. Przytoczę tu konkretny przykład z naszego podwórka. Wiśnia odroślówka, słupecka, sokówka - to nasze regionalne dobro na razie ma się nieźle. Porasta wapienne wzgórza gminy Ożarów i gminy Tarłów niemal totalnie. Jest wartościową rośliną produkcyjną, ale już obok niej można spotkać na nowskich, janowskich polach intensywne odmiany wiśni, m.in. lutówkę, a także sady wiśniowe odmian dostosowanych do zbioru kombajnami.

Za czterdzieści, pięćdziesiąt lat może dojść do takiej sytuacji, że młody dziennikarz będzie w wypiekami na twarzy poszukiwać w tym regionie choćby jednego okazu wiśni sokówki. Jak znajdzie z pomocą sędziwego już Czesława Sawickiego jedno drzewko, zagubione w krzakach, ogłosi w mediach jako sensację.

Żeby do tego nie doszło, trzeba stworzyć taki system działań, który będzie pomagał nie tylko ratować pojedyncze egzemplarze

## ŻNIWNY CZAS

W zaoraną ziemię  
Rolnik sieje zboże.  
Znakiem krzyża prosi  
Pobłogosław, Boże!

Bławy, maki  
I białe rumianki  
Otoczą łan żyta  
Kolorowym wiankiem.

Dojrzałe w kłosach ziarna  
Upały wysuszą.  
Już pora na żniwa,  
Żniwiarze niech ruszą.

By się udał chleb,  
Byś go spożyć mógł.  
Ciężko nań pracuje  
Chłopski dzielny lud.

Jeszcze więcej ludzie  
Chleb dzielą z szacunkiem,  
Znacząc znakiem krzyża,  
Nieraz pocałunkiem.

*Henryka Goraj*

przyrodnicze, ale lokalne ekosystemy, czyli nasze przyrodnicze środowisko, w którym żyjemy. Pamuje w nim swoisty porządek, utrzymywany niewidzialną z pozoru ręką samej natury. Nadmierna ingerencja (m.in. poprzez intensywne, monokulturowe rolnictwo) powoduje zaburzenia w tym środowisku. Także zaniechanie dotychczasowych prac rolnych doprowadza do nieodwracalnych zmian w krajobrazie. A trzeba pamiętać, że w pasie nadwiślańskich wzgórz gminy Ożarów człowiek uprawia ziemię już od co najmniej pięciu tysięcy lat.

Żeby zachować tu istniejący stan krajobrazu, zachować gatunki, odmiany roślin i zwierząt, mieszkańcy tych terenów powinni robić to, co do tej pory, czyli prowadzić swoje, niezbyt nowoczesne, gospodarstwa, chować czerwone krowy, kosić łąki, rwać co roku wiśnie, mimo że cena podła, nie wycinać jabłoni za wiślanym wałem...

Nie jeden czytelnik powie w tym miejscu, że ten mój wywód pozbawiony jest sensu. Wszak namawiam do wsteczności. Otóż z dzisiejszego punktu widzenia, to znaczy patrząc przez pryzmat współczesnej filozofii europejskiej, jest to dążenie do zrównoważenia rozwoju środowiska. A może łąki przeznaczyć na poldery przeciwpowodziowe?

*Józef Myjak*

## SADOWNIK NIEKONTRAKTOWY

*Kiedy perspektywa stowarzyszenia się z Unią Europejską była realna i bliska, słyszeliśmy wielokrotnie polityków głoszących, że naszą pozycję wśród krajów stowarzyszonych zbudować możemy wyłącznie własną pracą i jej dobrymi efektami. Sadownikom z nadwiślańskich powiatów województwa świętokrzyskiego dwa razy powtarzać nie trzeba. Popracowali intensywnie, by kulturę upraw utrzymać na wysokim poziomie.*

Środki ochrony kupili najlepsze, wyprodukowane przez firmy europejskie. To nie, że drogie. Jest drożej, bo przecież ceny w Polsce równają do tych z krajów o najwyższym poziomie rolniczej cywilizacji. Nawożenie najlepsze, nawozy najlepiej dobrane. Wydatek 3-4 tysiące na jeden hektar upraw - to norma. Dużo, jak na możliwości polskiego rolnika, ale przecież jesteśmy w Europie. Wielu wzięło kredyty, by sfinansować bieżące koszty upraw. Od wiosny sadownicy oglądali sady własne, podglądali sady sąsiadów - przebieg kwitnienia, barwę liści. Jeśli pojawiały się na nich drobne plamki, sięgali do portfeli po ostatnie złotówki, by nie zaprzepaścić zapowiadających się dobrych plonów. Największe szanse na skupach miała zawsze odmiana słupecka, zwana także nadwiślanką - wyhodowana tutaj, nad Wisłą, z dzikiej wiśni. Ceniona przez odbiorców z Europy Zachodniej za walory smakowe, aromat i o 60% większą wydajność ekstraktu sokowego.

Kiedy zbliżał się termin rozpoczęcia zbioru, sadownicy coraz częściej rozmawiali o cenach, po cichu liczyli na przyzwoity zysk: „gdyby tak dali po trzy złote, jedną czwartą tego, co otrzymują producenci w Austrii”. Na spotkaniach przedstawiciele

firm przetwarzających owoce zapewniali, że ceny będą korzystne. Termin zbiorów przesunął się o dwa tygodnie. Wiśnia dojrzała. Wreszcie skupy ruszyły. Znaczących odbiorców było trzech. Głównie kapitał obcy, rzec można europejski - belgijski, duński, także polski. Zdaniem rolników ten ostatni najgorszy, bo najbardziej pazerny, o mętnym rodowodzie. Ceny skupu „kapitał” ustalił na poufnym spotkaniu pod Sandomierzem. Nazwano to znową firm. Jeden kilogram wiśni wyceniono na 80 groszy.

„No to jesteśmy w Unii. Tak źle jeszcze nie było” - słyszę żal w wypowiedziach spracowanych chłopów, właścicieli sadów. Czekać w kolejce przed punktem skupu. Siedzą na zdezelowanych traktorach marki Ursus lub Władimiriec i przeliczają. Wychodzi, że koszt produkcji i zerwania jednego kilograma wiśni to 1,2 złoto. Przy cenie 80 groszy dołożą do każdej sprzedanej tony 400 złotych. Mają do sprzedania od kilkunastu do kilkudziesięciu ton. Narzekają, przyglądając się zaparkowanemu nowiutkiemu volvo dyrektora firmy skupującej owoce. „Najnowszy model” - fachowo ocenia Stefan. Zetor Stefana to rok produkcji 1964. Na nowy nie ma żadnych szans, nawet jeśli sprzeda 20 ton wiśni. Stefan jest

poliskim sadownikiem, już w Unii Europejskiej. Jego traktor ma niewiele więcej lat od trzydziestu innych, stojących z przyczepami pełnymi owoców.

Kiedy piszę ten tekst, słyszę informację radiową o odwołaniu ze stanowiska prezesa Polskiego Koncernu Naftowego „Orlen”. Pan prezes pracował dwa tygodnie. Po odejściu otrzymał za swoją pracę 6 milionów 100 tysięcy złotych. Zapewnił to sobie w kontrakcie.

Stefan pracował w sadzie cały rok. Kiedy jedzie do stacji PKN „Orlen”, pyta, ile kosztuje jeden litr paliwa do ciągnika, zaś kiedy jedzie do punktu skupu, pyta, ile dadzą mu za kilogram wiśni. Tak jak prezes, chce podpisać kontrakt i określić w nim wartość własnej pracy. „Przecież Polska to kraj równych szans” - twierdzi i obydwaj uśmiechamy się do siebie.

*Pozdrawiam serdecznie!  
Andrzej Dąbrowski  
(dyrektor WBP w Kielcach,  
rodzinnie związany z Nowem)*

*Od redakcji:  
Pierwodruk w piśmie „Ludowiec Świętokrzyski” z września 2004 r.*

## SENIORZY W KRAŚNIKU

*W lipcowe popołudnie zespół śpiewaczy seniorów gościł na V Wojewódzkim Festynie Seniora 2004 w Kraśniku.*

Podobnie jak w ubiegłym roku, przyjęto nas z gościnną serdecznością. Uroczystość zaś poprowadzono w nieco innej scenerii ze względu na niepewną pogodę. Koncert odbywał się w sali widowiskowej Domu Kultury, a nie w parku, jak to miało miejsce rok

temu. Poza koncertem przygotowano wiele ciekawych atrakcji. Można było obejrzeć ciekawą wystawę kwiatów doniczkowych - były to przedziwne rośliny kaktusowatych i wymyślnie szczepione, przycinane i prowadzone różne rośliny, które tworzyły niezwykle kształty. Można też było kupić od pszczelarzy różne rodzaje prawdziwego miodu, pamiątkowe figurki i świeczki ozdobne z



wosku. Pojawiła się nawet kolekcja biżuterii z półszlachetnych kamieni i drobiazgi pamiątkarskie. Wszyscy uczestnicy mogli skorzystać z badań medycznych - badano ciśnienie, mierzono poziom cukru i cholesterolu.

Koncert składał się z występów zespołów śpiewaczych seniorów z całego województwa lubelskiego i przybyłych gości. Piękne stroje dodawały elegancji i uroku niemłodym już wykonawcom, a piosenki i melodie rozjaśniały twarze słuchaczy oraz tworzyły miłą atmosferę dla oglądających.

Nasz występ przyjęto z wielkim entuzjazmem. Świętokrzyskie stroje i osobiste starania dały dobry efekt. Rozjaśnione twarze i głośnie brawa świadczyły o naszym udanym występie. Na zakończenie wręczono nam statuetkę - Złotą Nutkę, dyplom, pamiątkowe znaczki i dla wszystkich uczestników kubki ze znakiem festynu.

Przy pożegnaniu organizatorzy, dziękując nam za przybycie, już zaprosili nas na następny rok na VI Festyn Seniora w Kraśniku.

*H.G.*

# ULEPSZANIE DRÓG

Nowy odcinek znacznie polepszonej drogi powiatowej, relacji Ożarów – Lasocin przez Czachów, oddano do użytku 23 września. W uroczystości symbolicznego otwarcia nowego szlaku komunikacyjnego wzięli udział przedstawiciele samorządowych władz powiatowych, gminnych, wykonawców, a także mieszkańcy Janopola.

Niewielu ożarówian zapuszczało się do Lasocina tą drogą. Mogła ona uchodzić za modelową „polską drogę”, choć nie była pozbawiona osobistego uroku, szczególnie latem, kiedy kierowca podczas jazdy czuł się jak w zielonym wąwozie. Dla mieszkańców Janopola jednak ten jedyny łącznik ze „światem” był wielkim utrapieniem, szczególnie zimą.

Dzięki staraniom samorządu ożarowskiego i powiatowego udało się pokonać przeszkody natury formalnej i zdobyć fundusze z programu SAPARD. Roboty rozpoczęły się 28 lipca, a zakończyły 16 września. Jak przystało na uroczyste otwarcie, w najbardziej urokliwym miejscu drogi radny Tomasz Pietras i wspomagający go radny Mirosław Pietrkiewicz przecięli biało – czerwoną wstęgę w poprzek szosy. Honory mistrza ceremonii pełnił wiceburmistrz Paweł Rędzia, który przedstawił krótką informację o narodzinach tej inwestycji. Następnie Stanisław Graboń z Powiatowego Zarządu Dróg w Opatowie scharakteryzował nową inwestycję. Wykonano drogę długości 3,703 km, biegnącą od Czachowa do Lasocina. Koszt prac zamknął się ostatecznie kwotą 1.456.000 złotych. Niestety, do tego trzeba dodać jeszcze podatek VAT. 596.000 złotych wyniosła dotacja z SAPARD-u.

Od strony Lasocina szosa ta otrzymała 560 - metrowy chodnik. W czasie prac usunięto 238 drzew, przede wszystkim akacjowych. Wykonane zostały przepusty, poręcze, ścieki betonowe. Wierzchnią warstwę szosy pokryto podwójną warstwą bitumiczną. Wykonawcą prac było Przedsiębiorstwo Robót Drogowo – Mostowych w Opatowie i Świętokrzyskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych w Kielcach „Trakt”.

Następnie nową drogę poświęcił proboszcz parafii w Lasocinie, ksiądz Mirosław Frączek, który wyraził pragnienie, żeby droga ta była szczęśliwa dla wszystkich podróżujących. Później zaproszeni goście dokonali przecięcia wstęgi. Uczynili to: przewodnicząca Rady Powiatu Alicja Różańska Cembrowska, Starosta Opatowski Kazimierz Kotowski, jego zastępca Marek Staniek, wiceburmistrz Paweł Rędzia, radni powiatowi i gminni. Na zakończenie podziękowania i życzenia składał starosta Kazimierz Kotowski. W imieniu mieszkańców Janopola podziękowanie fundatorom i wykonawcom drogi złożył Tadeusz Słoma, najstarszy mieszkaniec wioski.

Trzeba tu dodać, że ten nowy odcinek drogi powiatowej biegnie w interesującym otoczeniu. Może stać się też atrakcyjnym szlakiem turystycznym, pieszym, rowerowym i samochodowym.

Józef Myjak

Fot. J. Myjak i M. Sus



# EPITAFIJNY TRÓJGŁOS O ANDRZEJU REIMUSIE

ELŻBIETA REIMUS  
- żona zmarłego

Andrzej był ożarowskim ptakiem. Przywiódł go możliwość zatrudnienia w budującej się cementowni oraz łatwość otrzymania mieszkania. Właśnie rok wcześniej pobraliśmy się – wspomina żona Elżbieta. Wcześniej pracowaliśmy w Cementowni „Kujawy” w Wapienniu, w dawnym województwie bydgoskim. Po skończeniu służby wojskowej trafił do tego zakładu zgodnie ze swoim wykształceniem (ukończył Technikum Chemiczne z kierunkiem: specjalista od materiałów wiążących). Mieszkaliśmy w zakładowym osiedlu w Piechcinie. Tam poznaliśmy się i jak ludzie młodzi pobraliśmy się. Budująca się cementownia w Ożarowie szukała specjalistów i trafiła na nas. Andrzej podjął decyzję o przeniesieniu się do nowego miejsca. I tak wylądowaliśmy w Ożarowie. Tu dostaliśmy mieszkanie i pracę. Tu przyszło na świat dwóch naszych synów. Mąż oczywiście rozpoczął pracę bezpośrednio w produkcji, na wydziale wypału klinkieru, a ja w księgowości materiałowej. Po roku Andrzej awansował na kierownika wydziału pakowni, czyli nadzorował pakowanie sypkiego cementu w worki, cemento – wagony, a od 1994 paletyzowanie. W sumie przepracował 27 lat, do przedwczesnej śmierci.

Byliśmy dobrym małżeństwem. Cementownia nas łączyła na dobre i złe. Staraliśmy się sprawy zawodowe zostawiać za drzwiami, choć nie zawsze się to udawało. Andrzej chciał w domu zajmować się rodziną. Lubił kucharzyć. Zresztą dobrze mu to wychodziło, co niestety odbiło się na jego zdrowiu. Zajmował się też działką, był nawet prezesem Pracowniczych Ogródków Działkowych „Relaks”. Mieszkaliśmy, jak większość cemenciarzy, w blokach, ale jak dostaliśmy ekwiwalent za akcje, kupiliśmy sobie dom wiejski w Maruszowie, gdzie po

remontie chcieliśmy mieszkać na stare lata. Niestety, Andrzej długo się nie nacieszył jeziorem maruszowskim, Wisłą, lasami, które bardzo lubił.

**JERZY SKROK – kolega z pracy, przyjaciel, działacz sportowy**

Ja też jestem ożarowskim ptakiem. Moje losy toczyły się podobnie jak Andrzeja. Łączyła nas nie tylko praca w cementowni, ale także wspólne pasje, przede wszystkim sport. Z naszej inicjatywy powstał kort tenisowy, na którym organizowaliśmy turnieje. Sami zresztą też grywalismy w ten elitarny w Ożarowie sport. Urządzaliśmy też spartakiady wydziałowe piłki siatkowej oraz tenisa stołowego. Andrzej był dobrym szefem w pracy, potrafił służyć radą i pomocą. Przyjaźniliśmy się też po pracy. Nawet jak się przeniósł do Maruszowa, to wraz z kolegami zaglądaliśmy do domu Reimusów, gdyż tam odbywało się grillowanie połączone z grą w siatkę.

**TADEUSZ BARAN – współpracownik z wydziału pakowni, przyjaciel, działacz sportowy**

Moje losy życiowe są również podobne. Do Ożarowa przyjechałem w 1978 r. i Andrzej przyjmował mnie do zawodu. Poza pracą zapamiętałem go jako aktywnego działacza sportowego. Trenował młodzież w piłkę nożną, a później został wiceprezesem ds. sportowych Międzyzakładowego Klubu Sportowego „Alit” w Ożarowie. Wtedy to nasz klub awansował do III ligi, co było największym jego osiągnięciem. Za jego kadencji ożarowski stadion został ogrodzony, polepszone jakoś trybun, ogrodzono też kort. Sport był jego wielką pasją. Był też zagorzałym kibicem. Wielokrotnie wyjeżdżaliśmy na mecze wyjazdowe. Wciągnął też do sportu swojego syna Eryka, który obecnie jest czynnym piłkarzem tej drużyny.

Spisał: Józef Myjak



# PRIMUS INTER PARES

## Stypendyści Prezesa Rady Ministrów w Zespole Szkół w Ożarowie w roku szkolnym 2004/2005

Jedną z form nagradzania szczególnie uzdolnionych uczniów jest stypendium Prezesa Rady Ministrów, w tym roku przyznane już po raz siódmy.

Otrzymało je 5 681 młodych ludzi z całej Polski. 29 IX 2004 roku w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów premier Marek Belka wręczał dyplomy przedstawicielom nagrodzonych - uczniom wyróżniającym się najwyższą średnią lub reprezentującym szkołę, która zajmuje wysokie miejsce w rankingach.



Zespół Szkół w Ożarowie reprezentowany był przez ucznia Pawła Dąbkowskiego z klasy II Technikum Elektronicznego, który otrzymał dyplom z rąk premiera Marka Belki w Warszawie. Pozostałe dyplomy wyróżnionym uczniom z Zespołu Szkół w Ożarowie, Sylwii Pięcie, Karolowi Szwałkowi i Katarzynie Kapsiak, w Starostwie Powiatowym w Opatowie wręczyli Wojewoda Świętokrzyski Joanna Grzela oraz Kurator Oświaty Ryszard Kaspek w imieniu Prezesa Rady Ministrów – Marka Belki.

Zgodnie z postanowieniami stypendystą Prezesa Rady Ministrów może zostać jeden uczeń publicznej szkoły (lub niepublicznej z uprawnieniami publicznej), której ukończenie umożliwia otrzymanie świadectwa dojrzałości, a który w wyniku rocznej klasyfikacji uzyskał najwyższą średnią ocen, uprawniającą do otrzymania świadectwa promocyjnego z wyróżnieniem i co najmniej dobrą ocenę z zachowania. Szansę na otrzymanie tego stypendium mają również uczniowie o wybitnych, wyraźnie ukierunkowanych, uzdolnieniach, potwierdzonych ocenami celującymi w jakiejś dziedzinie wiedzy i mający co najmniej dobre z pozostałych przedmiotów. Stypendium to przyznawane jest na 10 miesięcy, od września do czerwca danego roku szkolnego. Stypendium Prezesa Rady Ministrów wypłacane jest ze środków budżetu państwa. Kandydatów do stypendium typuje Samorząd Uczniowski, zgodnie z trybem określonym w Statucie Szkoły.

## STYPENDYŚCI PREZESA RADY MINISTRÓW W ROKU 2004/2005



### SYLWIA PIĘTA

Uczennica klasy III Liceum Profilowanego w Zespole Szkół w Ożarowie. W roku 2003/2004 uzyskała najwyższą średnią ocen w danym typie szkoły, wynoszącą – 4,93. Aktywnie uczestniczy w pracach Samorządu Uczniowskiego. Promuje szkołę w środowisku lokalnym, uczestniczy w wielu imprezach i akcjach.

#### Zainteresowania:

„Interesuję się psychologią. Poruszają mnie problemy ludzi, chciałabym kiedyś móc im w jakimś sensie pomagać. Czytam wiele książek związanych z tą tematyką i poważnie zastanawiam się nad moją przyszłością w tym kierunku. Wiem na pewno, że będę się bardzo starać, aby chociaż jedno z moich marzeń mogło się spełnić.”



### PAWEŁ DĄBKOWSKI

Uczeń II klasy Technikum Elektronicznego w Zespole Szkół w Ożarowie – specjalność: systemy i sieci komputerowe. W roku szkolnym 2003/2004 uzyskał średnią ocen – 5,6. Finalista Wojewódzkich Zawodów Matematycznych „Świat liczb i funkcji”, zorganizowanych pod patronatem Kuratorium Oświaty i Urzędu Miejskiego w Kielcach.

#### Zainteresowania:

„Interesuję się matematyką, numizmatyką oraz elektroniką. Nie mam jeszcze sprecyzowanych planów odnośnie kierunku studiów po ukończeniu technikum.”



### KAROL SZWAŁEK

Uczeń V klasy Technikum Elektronicznego w Zespole Szkół w Ożarowie. Uzyskał najwyższą średnią ocen wynoszącą 5,25. Jest finalistą zawodów centralnych Olimpiady Wiedzy Technicznej. Uczestnik zawodów okręgowych Olimpiady Elektrycznej i Elektronicznej – „Eurolektra 2004”. Aktywnie działa w Samorządzie Uczniowskim oraz M-GOK w Ożarowie.

#### Zainteresowania:

„Interesuję się szeroko rozumianą elektroniką, realizacją dźwięku, a także lubię grać na instrumentach klawiszowych. Po zdanej maturze rozważam dwa kierunki studiów: realizację dźwięku lub elektronikę ze specjalnością telekomunikacja”.

### KATARZYNA KAPSIĄK

Uczennica III klasy Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół w Ożarowie. W roku szkolnym 2003/2004 uzyskała średnią ocen wynoszącą 5,36. Aktywnie uczestniczy w pracach na rzecz szkoły i środowiska.



Doceniając wagę wykształcenia i bardzo dobre wyniki w nauce, Starosta Opatowski funduje corocznie stypendium dla uczniów wyróżniających się osiąganymi wynikami i pracą na rzecz szkoły oraz środowiska lokalnego.

## STYPENDYSTA STAROSTY POWIATU OPATOWSKIEGO W ROKU SZKOLNYM 2004/2005



### Piotr Kaczmarcki

Uczeń V klasy Technikum Elektronicznego w Zespole Szkół w Ożarowie. Piotr uzyskał średnią ocen wynoszącą 5,0. Bierze czynny udział w życiu szkoły i regionu, m in.: pełnił funkcję przewodniczącego Samorządu Uczniowskiego. W latach 2003 i 2004 organizował finały Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, grał w teatrze ulicznym działającym w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Ożarowie. Piotr zajął I miejsce w Powiatowym Konkursie Krasomówczym i III miejsce w Powiatowym Konkursie Recytatorskim Języka Niemieckiego. Uczestniczył ponadto w półfinale wojewódzkim Olimpiady Wiedzy Technicznej i olimpiadzie „Eurolektra 2004”.

#### Zainteresowania:

„Interesuję się fotografią, muzyką, ekonomią oraz tym, co dzisiejszej młodzieży najbardziej potrzebne, czyli techniką. Po zdanej maturze zamierzam studiować we Wrocławiu lub Nowym Sączu, a kierunki studiów wybrane przez mnie związane są z informatyką i ekonometrią”.

## Najlepsi od „Szyłki”

Podczas uroczystości wręczenia dyplomów stypendialnych uczniom z powiatów opatowskiego, sandomierskiego, ostrowieckiego i starachowickiego w Starostwie Powiatowym w Opatowie takie dokumenty honorowe otrzymali również przedstawiciele Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Edwarda Szyłki w Ożarowie. Przemysław Tużnik został stypendystą Prezesa Rady Ministrów, a Katarzyna Ciepiałak - stypendystką Starosty Powiatu Opatowskiego.

### Przemysław Tużnik

Uczeń II klasy Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Edwarda Szyłki w Ożarowie.

Przemek osiągnął najwyższe wyniki w nauce i średnią ocen – 5,08, uczestniczył w Olimpiadzie Ekologicznej na szczeblu rejonowym. Otrzymał dyplom za udział w Międzynarodowym Konkursie Matematycznym „Test Matematyka Plus”, organizowanym przez Oxford Education International – Londyn. Działa w grupie wolontariuszy opiekującej się dziećmi niepełnosprawnymi. Píše artykuły do miesięcznika „Ożarów”.

### Katarzyna Ciepiałak

Uczennica II klasy Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Edwarda Szyłki w Ożarowie. Jest osobą solidną, pracowitą i ambitną. W roku szkolnym 2003/2004 osiągnęła bardzo dobre wyniki w nauce. Jej średnia ocen to 4,83. Aktywnie pracuje w samorządzie uczniowskim. Brała udział w akcji „Szkoła z klasą”. Była członkiem zespołu zadaniowego akcji „Lepiej przygotować do egzaminów”, „Uczniowie wchodzą do Europy”. Pomagała przygotować konkurs fotograficzny o tematyce żydowskiej pod patronatem Ch. N. Weiberg z Kanady.

Uczestniczyła w pracach komisji wyborczej akcji „Młodzi głosują” – wybory do parlamentu europejskiego. Brała udział w organizowaniu finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Publikuje swoje artykuły w piśmie samorządowym „Ożarów”.

PAIR



Zespół Szkół w Ożarowie może pochwalić się także dużą liczbą wyróżnionych uczniów w latach poprzednich.

## STYPENDYŚCI PREZESA RADY MINISTRÓW Z LAT UBIEGŁYCH:

w roku szkolnym 2003/2004  
Sylwia Pięta, Katarzyna Kapsiak,  
Piotr Czyż, Beata Popielnicka,  
Wojciech Słowik, Tomasz Zajączkowski

w roku szkolnym 2002/2003  
Mariusz Kos, Mateusz Kamuda

w roku szkolnym 2001/2002  
Michał Mizera, Beata Popielnicka

w roku szkolnym 2000/2001  
Michał Mizera, Łukasz Kurpias,  
Anna Baran

w roku szkolnym 1999/2000  
Łukasz Ostafiński

w roku szkolnym 1997/1998,  
1998/1999  
Tomasz Rutkowski

## STYPENDYŚCI STAROSTY POWIATU OPATOWSKIEGO Z LAT UBIEGŁYCH:

w roku szkolnym 2003/2004  
Karol Szwałek

w roku szkolnym 2002/2003  
Beata Popielnicka

w roku szkolnym 2001/2002  
Mariusz Kos

w roku szkolnym 2000/2001  
Rafał Gołąb

w roku szkolnym 1999/2000  
Artur Karpisz

Mirosław Adamek  
dyr. Zespołu Szkół w Ożarowie



# NOTATKI Z PODRÓŻY

Nie bez racji powtarza się słowa, iż podróże kształcą. Przekonali się o tym dwaj przedstawiciele Rady Miejskiej w Ożarowie oraz redaktorzy naszej gazety, którzy w ostatnią sobotę i niedzielę września odbyli podróż wcale nie sentymentalną...

Czasopismo nasze ukazuje się już piąty rok. Powstało i wychodzi dzięki inspiracji i zaangażowaniu Gospodarzy Miasta i Gminy Ożarów oraz dzięki zainteresowaniu społecznemu, które zobowiązuje.

Przy tej okazji wyjaśniamy, iż gazetę tworzy kilku pasjonatów, którzy bezinteresownie gromadzą niezbędne materiały, fotografują, piszą teksty, przy czym nie pobierają za swą pracę żadnego wynagrodzenia.

W dniach 24 i 25 września br. – w ramach nagrody za tę nietypową pracę oraz zaangażowanie społeczne – przedstawiciele zespołu redakcyjnego oraz delegaci Rajców MiG Ożarów odbyli wycieczkę do Murzasichla i Spiskiej Beli (po naszymu Biała Spiska), miejscowości położonej w okolicach Spiżu, na terenie Słowacji.

Czas spędzony poza obszarem „małej ojczyzny” miał na celu nie tylko zintegrowanie sił twórczych tej małej grupy ludzi. Temu wyjazdowi towarzyszył także zbożny cel, a mianowicie swego rodzaju rekonesans albo (jak kto woli) przetarcie szlaków w poszukiwaniu gminy bliźniaczej na terenie Słowacji. W kontekście unijnej wspólnoty nikogo nie powinien dziwić fakt, iż nasza gmina pragnie nawiązać owocną współpracę z unijnymi sąsiadami.



**KIERUNEK: SPISKA BELA**

Skąd pomysł i wybór właśnie Spiskiej Beli? To nie przypadek.

Zaprzyjaźniona gmina Krościenko n/ Dunajcem oraz pobliska Szczawnica od 25 lat (!) są gminami partnerskimi i to właśnie ich przykład, efekty owocnej współpracy oraz ich pomoc w organizacji spotkania z gospodarzami Spiskiej Beli stworzyły grunt do zaistnienia takiej możliwości. Jak dobrze mieć przyjaciół, mecenasów, promotorów... To porzekadło także się sprawdza w realiach świadczenia sobie pomocy w ramach współpracy między gminami partnerskimi. Gmina to urząd, zaś urzędy tworzą ludzie.

Kontakty z Krościenkiem ułatwiły nam spotkanie z gospodarzami Spiskiej Beli oraz pomogły w rozmowach na temat ewentualnej współpracy czy podjęcia partnerskich kontaktów między Ożarowem a Spiską Belą właśnie.

W gościnie u Słowaków towarzyszył nam radny powiatu, dyrektor Szkoły

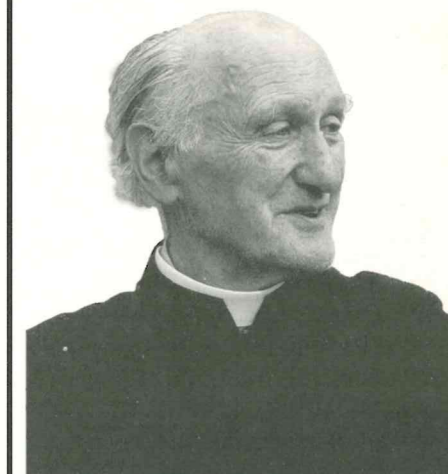
Podstawowej w Grywałdzie, Bogusław Waksmundzki.

Trafiliśmy na festyn - II Spiski Jarmark Ziemniaczany, coś na kształt żniw w zbiorze ziemniaka (te okolice są tzw. zagłębem w produkcji płodów ziemniaczanych). Na miejsce dotarliśmy akurat w czasie uroczystego otwarcia jarmarku. Od pierwszego wejrzenia naszą uwagę zwróciła dbałość o tradycję: burmistrz (po słowacku primator) występował w historycznej todzie z insygniami gospodarza miasta. Dokonał on uroczystego otwarcia jarmarku, przyjmując pełny kosz ziemniaków wysypanych doń prosto z worka! Jak i u nas, byli także przedstawiciele z powiatu, z Instytutu Hodowli Ziemniaka oraz liczni goście z gminy Szczawnica. Dzięki nim i my otrzymaliśmy miano gości. Jarmarkowi towarzyszyła przebogata ekspozycja ziemniaków, która spotkała się ze szczerym zainteresowaniem uczestników festynu oraz gości przybyłych na jarmark. Była także wystawa bardzo nowoczesnych kombajnów ziemniaczanych, zaś obok wystawiono stare, zabytkowe sprzęty do zbioru ziemniaków. Były także gigantyczne okazy tego płodu, np. 1,75 kg, 1,5 kg! Degustowano różne potrawy ziemniaczane, wysłuchując i notując oceny smaku poszczególnych odmian ziemniaka. Osobiście nie widziałam nigdy w życiu tylu odmian, tylu odcieni w kolorze ziemniaka, zgromadzonych w jednym miejscu równocześnie. Znowu się doświadczyło czegoś nowego, zatem przynajmniej, podróże niewątpliwie kształcą.

Samo miasto do złudzenia przypomina nasz Ożarów: zbliżona liczba mieszkańców, podobne stare uliczki - obok bloki, mały park, no, może trochę bogatsi są w zabytki historyczne. Uwagę przykuwała życzliwość i ciepły klimat imprezy oraz zainteresowanie występami folklo-



# POŻEGNANIE PROBOSZCZA



Jak wiele można pisać o ludziach, wioskach, wydarzeniach dobrych i złych, tak dużo dobrych słów można opisać na temat parafii pod wezwaniem św. Anny w Janikowie.

W ciągu pół roku było naprawdę dużo wspaniałych uroczystości, między innymi 40-lecie pracy pasterskiej naszego księdza kanonika Mariana Kukielki w Janikowie. 30 maja dzwony parafialne uroczystie oznajmiają złoty jubileusz kapłaństwa zacnego naszego kanonika ks. Mariana, o czym było już wspomniane w samorządowym piśmie „Ożarów”. Mija dwa tygodnie. Wstrząsa parafią wiadomość, że nasz czcigodny jubilat musi się z nami pożegnać i odejść z Janikowa na godny odpoczynek.

W dniu 18 lipca dzwony w Janikowie biją żałobnie, gdyż o godz. 12.00 żegnamy dobrego pasterza i zacnego kapłana. Ks. kanonika Mariana żegnają przedstawiciele szkoły, młodzieży, parafian. Bukiety kwiatów, wiersze i ciepłe słowa szacunku dla kanonika kryją łzy w oczach wiernych.

W dniu 25 lipca ks. prałat Stanisław Szczerek, dziekan z Ożarowa, z polecenia biskupa wprowadza nam nowego proboszcza, ks. Jana Tosia, aby mógł być naszym pasterzem. Chwila powitania przez sołtysa z Janikowa, Andrzeja Otrębę, i jego córkę Ewelinę, a my nie możemy tego pojąć, że tak nagle to wszystko się stało, a nam pozostanie jedynie wspomnienie dobrego pasterza i wiernego nam kapłana.

Z szacunkiem od całej parafii  
Wanda Barszcz



prezentacje dorobku kulturowego naszych regionów - to nic innego, jak wielka możliwość promowania „małej ojczyzny”. Mówiliśmy, że taki Ostrowiec od lat sukcesywnie pozyskuje miasta partnerskie - więc czemu Ożarów nie podejmuje takich działań?

Mamy szansę zaistnieć w Słowacji, zaś Słowacy podczas Dni Ożarowa zrobiliby furorę. Gwarantujemy, że byłoby co podziwiać! Mamy nadzieję, że Gospodarze naszego miasta skorzystają z zaproszenia do udziału w grudniowym

spotkaniu u gościnnych Słowaków ze Spiskiej Beli.

Niedzielną porankę spędziliśmy jak Bóg przykazał, uczestnicząc we mszy św. w zabytkowym kościółku na Jaszczurówce, projektowanym przez Stanisława Witkiewicza. Potem był spacer po Krupówkach i wizyta na Pęksowym Brzyzku, gdzie spoczywają wielcy nasi przodkowie oraz ludzie zasłużeni dla polskiej kultury i sztuki, m.in. Sabała, Tytus Chałubiński, Władysław Hasiór, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Kornel Makuszyński, Władysław Orkan, Bronisław Czech, Helena Marusarzówna.

## CZAS NA FINAŁ

Wieczorną porą dotarliśmy do Ożarowa. Byliśmy zmęczeni, ale bogatsi w to, co przeżyliśmy i czego doświadczyliśmy. Skorzystaliśmy z okazji, by spokojnie, a czasem z silnymi emocjami, porozmawiać o problemach naszego środowiska (na co dzień nie ma raczej możliwości do spotkań ludzi pracujących w różnych środowiskach). Taki wyjazd rodzi nowe pomysły i wzmacnia człowieka w potrzebie działania, a przecież o to chodzi, by móc dawać drugiemu człowiekowi, społeczności bliskiej, coś z siebie.

W tym kontekście nasza wyprawa spełniła zakładane cele w tzw. stu procentach. Ze swej strony pragnę podkreślić, iż dar organizatorski Pana Marcina Kwiecińskiego, jego mobilność i twórcze inicjatywy zasługują na słowa uznania oraz Podziękowania, właśnie przez duże P!!! Organizatorów i Fundatorów wycieczki zapewniamy, iż szlachetnie wypełniliśmy misję tej wyprawy, co zaowocuje - jak sądzimy - dobrą passą twórczą. Opatrzności dziękujemy za opiekuńcze skrzydła i przepiękną aurę. Zostają jeszcze wspomnienia naszych pięknych gór, dobrych ludzi i ulotne myśli: jak daleko stąd, jak blisko

Wiesława Tomczyk  
fot. Marian Sus

rystycznymi. Występowały dziecięce i młodzieżowe zespoły ludowe, a tańczyli i śpiewali z taką ikłą, z takim temperamentem i wdziękiem, że aż zazdrość brała i marzyło się nam, żeby tak wystąpili u nas, w Ożarowie. Góralskie krzesane i te słowackie, i gościnne, te pienińskie ze Szczawnicy, słychać było bardzo daleko! Występy nagradzaliśmy gromkimi brawami.

W ratuszu miejskim uczestniczyliśmy natomiast w bardziej kameralnej części jarmarku, gdzie - korzystając z pomocy znacznych protektorów z Grywałdu, Krościenka i Szczawnicy - mieliśmy możliwość porozmawiania o tym, co nas interesuje. Prezentując kolorowe fotografie zamieszczane w czasopiśmie „Ożarów”, staraliśmy się przybliżyć wizerunek naszej „małej ojczyzny”. Klimat spotkania był ciepły oraz zachęcający do współpracy. Nasi radni, Jerzy Nogaj i Tomasz Pietras, godnie reprezentowali ożarowskie środowisko, zaś grupa redakcyjna spędziła czas równie pracowicie, jak przystało na ten rodzaj służby społecznej. Gościnność gospodarzy sprawiła, iż zniknęły bariery językowe. Odczuliśmy, iż rokowania w zakresie podjęcia ewentualnej współpracy i partnerskich działań rysują się w optymistycznych barwach. Miłym akcentem spotkania było zaproszenie na przedświąteczne spotkanie w grudniu br.

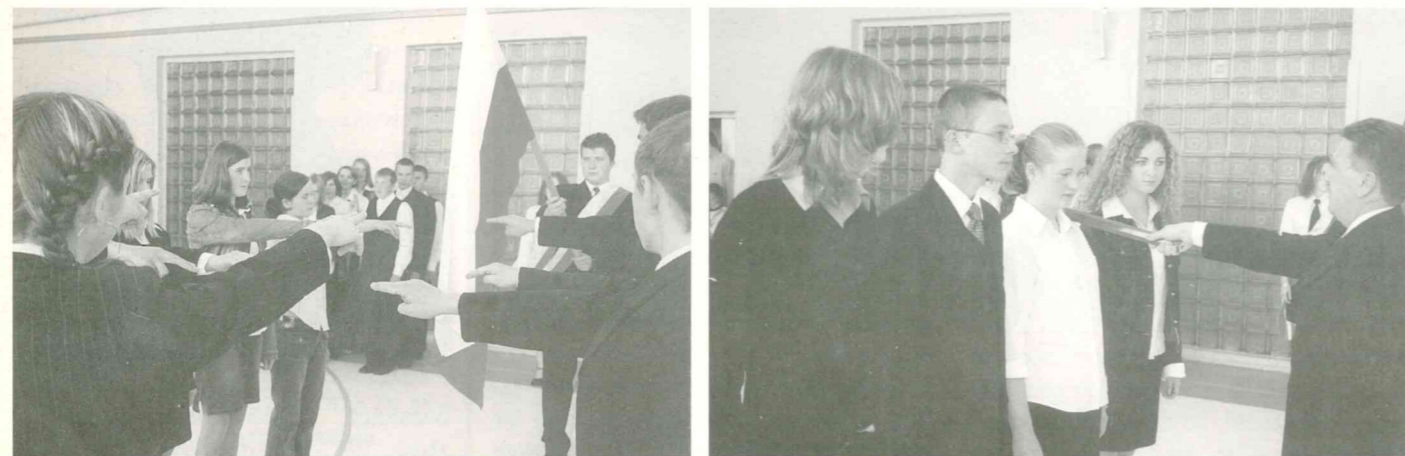
## NIE ZMARNUJMY SZANSY

Spiski jarmark bardzo się nam podobał i wywołał (mimo woli) gorącą dyskusję nad możliwościami, jakie stwarzają twórcze inicjatywy i konkretne działania, wynikające z nawiązywania współpracy oraz kontaktów między partnerskimi miejscowościami. Takie integracyjne przedsięwzięcia stanowią niejako wymóg czasów. Ot, choćby ewentualna (rodzinna) wymiana dzieci podczas wakacji bądź



# ŚLUBOWANIE KLAS PIERWSZYCH W ZESPOLE SZKÓŁ W OZAROWIE

Powszechnie wiadomo, że przybycie pierwszoklasistów do szkoły wiąże się ze ślubowaniem. Uroczyste przyjęcie uczniów do społeczności uczniowskiej miało miejsce 27 września i, co istotne, nie było poprzedzone męczącymi próbami. Uroczystość ta to przede wszystkim dobra zabawa dla wszystkich biorących w niej udział, jak również bardzo ważna chwila, bowiem pierwszoklasiści rozpoczęli nowy etap w swoim życiu.



27 września szkoła gościła wielu znakomitych gości: Burmistrza Miasta i Gminy Ożarów Marcina Majchera, wiceburmistrza Pawła Rędziaka, Starostę Opatowskiego Kazimierza Kotowskiego, przewodniczącą Rady Rodziców Jolanę Gołąb oraz przedstawiciela Cementowni w Ożarowie Edwarda Wojdę.

Pierwszoklasistów przygotowanych do ślubowania w ręce dyrektora oddała nowo wybrana przewodnicząca Samorządu Uczniowskiego Anna Ramus. Uczniowie klas pierwszych złożyli ślubowanie na flagę państwową, a następnie dyrektor Mirosław Adamek dokonał aktu pasowania na ucznia.

Tuż po oficjalnej części odbyła się część artystyczna, czyli otrzęsiny, którą przygotowała klasa III LP we współpracy z V TE pod okiem nowych nauczycieli naszej szkoły – Agnieszki Golczyńskiej i niżej podpisanej autorki tekstu.

Scenariusz przedstawienia oparty był

na ukazaniu dwóch odwiecznie różnych i przeciwstawnych światów, aniołków i diabli. Każda z tych grup zachęcała pierwszoklasistów do wstąpienia w ich szeregi poprzez ukazanie interesujących stron takiego „bytowania”. Były też różnego rodzaju konkursy, np. konkurs na „pienia anielskie”, „śmiech diabelski”, zjadanie zawieszonych na nitce jabłek, przeciąganie liny i inne. Zarówno aniołki, jak i diabli pokazały, jak wygląda u nich miłość, nauka, taniec. Było mycie nóg w atramencie i „odpoczynek” na łożu madejowym zrobionym z szyszek. Nowi uczniowie naszej szkoły częstowani byli również różnymi smacznymi posiłkami, aby nie zabrakło im sił do wspólnej zabawy i nauki.

W ten sposób przyłączyliśmy „nowych” do wspólnoty szkolnej Zespołu Szkół w Ożarowie. Mamy nadzieję, że im się podobało i będą to wydarzenie długo i ciepło wspominać.

Życzymy nowym uczniom naszej szkoły wytrwałości w dążeniu do celu i osiągania jak najlepszych wyników w nauce, aby słowa ślubowania wcielały się w czyny. Oby byli dobrymi i uczciwymi uczniami, bronili honoru szkoły, szanowali swoich rodziców, nauczycieli i rówieśników. Jesteśmy pewni, że swoim wizerunkiem będą godnie reprezentować naszą szkołę.

Eliza Smyła  
fot. Marian Sus



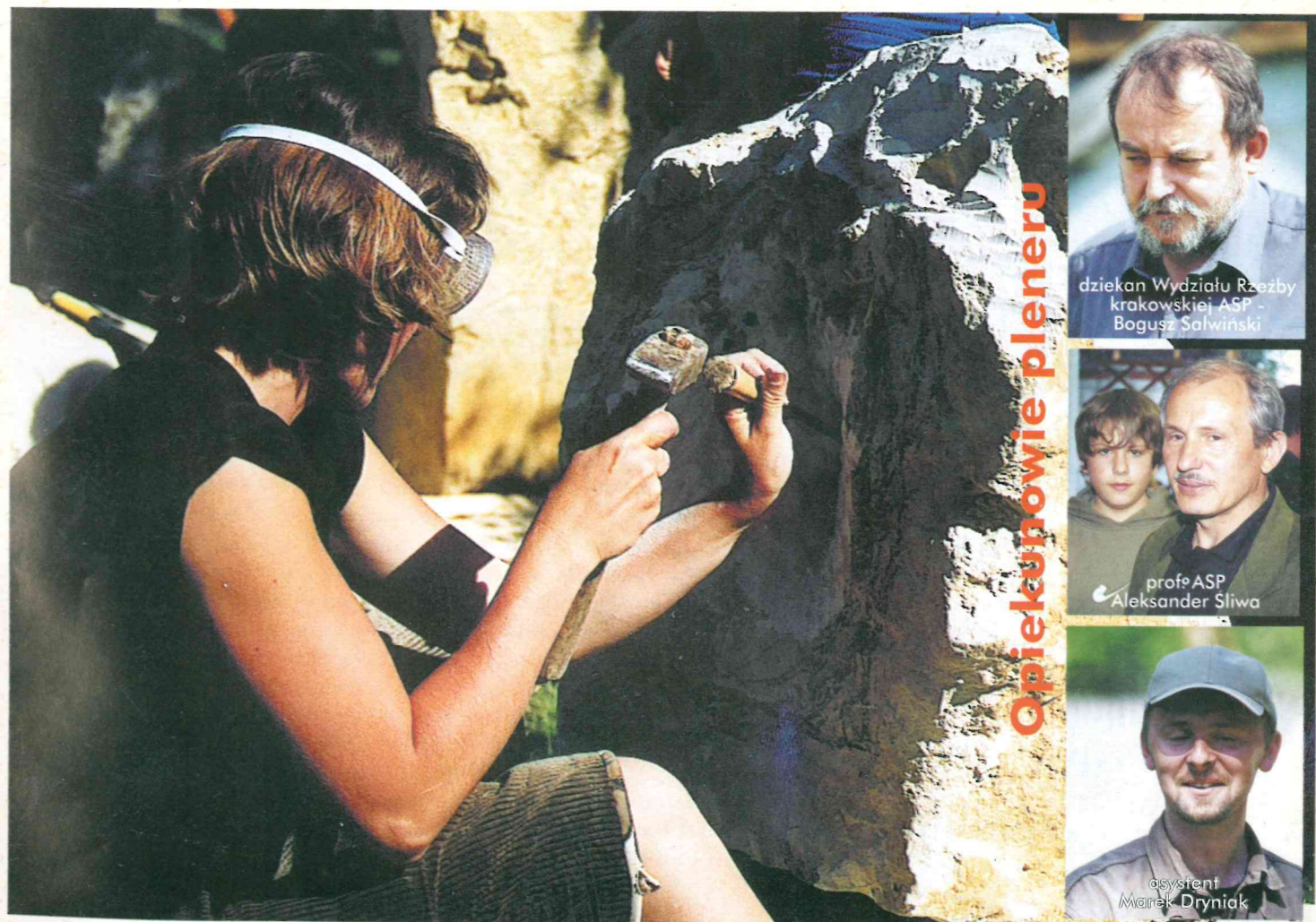
## INSPIRACJE - 2

Plener rzeźbiarski dla studentów ASP Kraków  
- Nowe 2004 - 20.06-04.07,  
organizowany przez M-GOK w Ożarowie



Kolejny plener rzeźbiarski dla studentów krakowskiej ASP w Nowym urządził Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w 2004r.

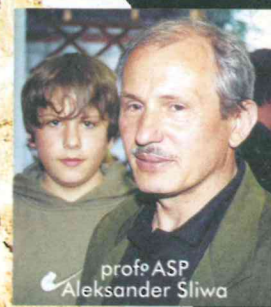
Kamień janikowski w zagrodzie agroturystycznej rodziny Sawickich zadomowił się na stałe. Zresztą jego większy „brat” tworzy substancję murów kilku starych budynków, które zachowały się w tym gospodarstwie. To miejscowa, biała jak kreda, opoka, jaka zalega grubym pokładem wokół. Niemal każdy właściciel gospodarstwa miał w swoim polu mały kamieniołom. W zależności od potrzeby wydobywał ze złoża małe kęsy skały i siekierką obrabiał wapienny surowiec w prostokątne kostki, które później układał w murze, łącząc kamienne ciosy zaprawą z gliny. Cała ściana musiała jednak być osłonięta okapem. Naturalnym wrogiem tegoż materiału jest woda i mróz – jeżeli wystąpią w parze. Dlatego też miejscowy kamień nie nadaje się dla rzeźb plenerowych, stojących w odkrytej przestrzeni. Sięgnięto zatem po kamień janikowski, pokrewny temu z Nowego, ale nasycony krzemionką, która czyni go odporniejszym na wilgoć i mróz.



Opiekunowie pleneru



dziekan Wydziału Rzeźby  
krakowskiej ASP -  
Bogusz Salwiński



prof. ASP  
Aleksander Sliwa



asystent  
Marek Dryniak



### Uczestnicy pleneru rzeźby:

- Janusz Sobczyk
- Ilona Michalik
- Bartosz Ogarek
- Paulina Humieńczyk Ogarek
- Jerzy Dobrzański
- Magdalena Kołodziej
- Izabela Sapała
- Katarzyna Biernat
- Anna Pąsko
- Sławomir Tchórz



W kilka dni surowe bloki kamienne, pod rękami młodych rzeźbiarzy, zamieniły się w wymyślne formy. Niektórzy próbowali pogodzić kamienne wtręty - ciemne, szkliste - z białą fakturą wapiennej opoki. Dla dawnych mistrzów dłuta „obce” ciała w jednolitej strukturze wapienia kredowego czy marmuru były przekleństwem. Wszelkie wkładki krzemienne, żyły psuły materiał, czyniły go mniej wartościowym. Współczesnej sztuce jednak to nie przeszkadza. Szczególnie studentom, dla których plener w Nowem to przecież praktyka, ćwiczenie w zmaganiu się z materią tworzywa rzeźbiarskiego. Prowokację natury potraktowali jako twórcze wyzwanie. I oto krzemień stał się integralną częścią rzeźby. Początkowo ozdobiły one przestrzeń rozległego podwórka zagrody agroturystycznej. Następnie powędrowały do Ożarów, gdzie dołączyły do rzeźb wcześniej ustawionych na wzgórzu, na którym stoi, utrzymany w postmodernistycznej architekturze, ratusz. W ten sposób do tego kamiennego miasteczka wraca kamień w najbardziej uszlachetnionej postaci – rzeźbiarskiego dzieła.



## ABC recyklingu

Recykling to taki odzysk, który polega na powtórnym przetwarzaniu substancji lub materiałów zawartych w odpadach w procesie produkcyjnym w celu uzyskania substancji albo materiału o przeznaczeniu pierwotnym lub o innym przeznaczeniu, w tym też recykling organiczny, z wyjątkiem odzysku energii (art. 3 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 27 kwietnia 2001 roku o odpadach).



Według sondaży przeprowadzonych w minionym roku w naszym kraju wynika, że trzy czwarte Polaków nie segreguje śmieci. Jednak wynik ten nie jest tylko efektem lenistwa czy braku świadomości ekologicznej. Otóż nawet najszczerze chęci nie pomogą, gdy w danej miejscowości nie ma pojemników do recyklingu. A potrzeby w tym względzie są ogromne. Jak na razie tylko 30% gmin skutecznie próbuje rozwiązać problem odpadów.

Jedną z najpilniejszych, a jednocześnie niezwykle trudną do rozwiązania, jest kwestia odpadów opakowaniowych. I za jej jak najszybszym rozwiązaniem przemawia nie tylko chęć ochrony środowiska, obligują nas do tego przede wszystkim unijne przepisy, bowiem zgodnie z dyrektywą unijną do końca 2010 roku poziom odzysku opakowań szklanych powinien sięgnąć 60%. Tymczasem od kilku lat odzyskuje się zaledwie co dziesiątą butelkę wyprodukowaną w kraju...

Od lipca 2004 roku na władzach gminy spoczywa odpowiedzialność za rozwiązanie problemów odpadów komunal-

nych i to one muszą rozpocząć finansowanie inwestycji proekologicznych oraz prowadzić skuteczną zbiórkę odpadów i dostarczać je do przerobu.

Nie od dziś wiadomo, że tradycyjne wysypiska śmieci stanowią uaktywnioną bombę ekologiczną. Większość odpadów komunalnych trafia obecnie bez segregacji na składowiska. Wypłukiwane przez deszcze szkodliwe substancje zanieczyszczają wody gruntowe i powierzchniowe. Ale najgorsze jest to, że już wkrótce może zabraknąć miejsca na nowe wysypiska. Fakt, iż mieszkańcy wytwarzają znacznie więcej odpadów, coraz bardziej podkreśla rolę recyklingu. Minimalizacja ilości wytwarzanych odpadów, tak jak wszystkie problemy środowiskowe, jest kwestią zmiany sposobu naszego działania w codziennym życiu. Nie wystarczy przyjęcie zaawansowanych planów gospodarki odpadami, ważnym jest, aby zacząć proces od zmiany sposobu kupowania, konsumowania i wyrzucania niepotrzebnych rzeczy. Wymaga to nauki.

Naprzeciw tym potrzebom wychodzi młodzież skupiona w Szkolnym Klubie Ekologicznym „Jeż” w Zespole Szkół w Ożarowie. Od 2003 roku z ogromnym zaangażowaniem inicjuje ona akcje na rzecz środowiska naturalnego poprzez „Sprzątanie Świata”, obchody Dnia Ziemi, spotkania z dziećmi z Publicznego Przedszkola w Ożarowie oraz włączanie do swych działań osób niepełnosprawnych z Domu Pomocy Społecznej w Sobowie.

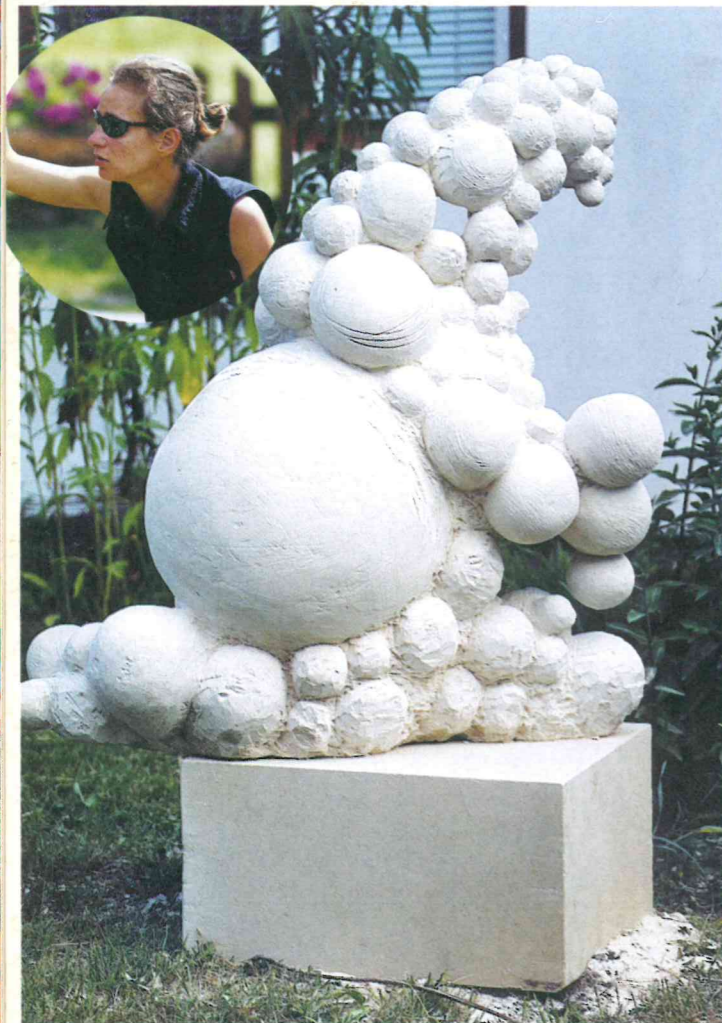
Specjalne programy, realizowane cyklicznie przez uczniów Zespołu Szkół, przygotowują mieszkańców gminy do segregacji odpadów, umożliwiających ich powtórne wykorzystanie. Dotyczą one między innymi kształtowania przekonań, że dotychczasowe metody pozbywania się odpadów są nieefektywne, a w dłuższym okresie wręcz niebezpieczne dla środowiska i mieszkańców. Ponadto należy podkreślić, że najlepszymi metodami rozwiązania problemu odpadów są: zmniejszenie ilości odpadów powstających w gospodarstwach domowych, segregacja odpadów, recykling i kompostowanie.

Analiza odpadów przeprowadzona przez 30 uczniów wykazała, że przeciętny domowy kosz na śmieci zawiera: odpady organiczne (32%), opakowania (19%), papier (25%), szkło (8%), tworzywa sztuczne (6%), puszki (7%), wyroby tekstylne i włókiennicze (3%).

Co piąty śmieć w naszym koszu to opakowanie!

Ponad 70% zawartości naszego kosza to surowce wtórne, które można odzyskać, oraz surowce organiczne, które można skompostować. Poprzez popularyzowanie idei ekorozwoju wśród dzieci przedszkolnych, osób niepełnosprawnych, ich rodzin oraz mieszkańców Ożarowa zwiększa się możliwość dotarcia do środowisk i osób, które dotychczas nie angażowały się w pracę dla dobra lokalnej społeczności. Efektem tych działań powinna być również gotowość do poddania się zmianom i rygorom, jakie nakładać będzie na mieszkańców przyjazna środowisku naturalnemu i człowiekowi gospodarka odpadami komunalnymi.

Agata Duda  
(nauczyciel Zespołu Szkół w Ożarowie)  
fot. Marian Sus



# ROK GOMBROWICZOWSKI



*Był wielkim współczesnym pisarzem, który toczył pojedynek z życiem.*

*Był człowiekiem obrazoburcą, który irytował i irytuje, zastanawia, a jednocześnie przyciąga.*

*Człowiekiem myślącym w wieku dojrzałym o chorobie, o śmierci, o bólu.*

Sesji nadano tytuł „Dlaczego Gombrowicz”. Na uroczystość zaproszona była żona pisarza, Rita Gombrowicz.

W przeddzień wydarzenia przyjechali do Ożarowa Cyrille i Renaud Gombrowicz, wnukowie brata pisarza. Wzięli oni udział w sesji wraz z innymi gośćmi zaproszonymi na tę okazję. Reprezentowane były władze województwa świętokrzyskiego, Starosta Opatowski, burmistrz Ożarowa wraz z zastępcą, liczni radni Rady Miejskiej, członkowie Towarzystwa Naukowego Sandomierskiego, Ożarowskiego Stowarzyszenia Kulturalnego, ludzie kultury, dyrektorzy bibliotek, nauczyciele, młodzież szkół ożarowskich, mieszkańcy Ożarowa, prasa, Polskie Radio Program II, TVP 3 regionalny, Poczta Polska oraz lokalna Ożarowska Telewizja Kablowa, która nakręciła reportaże.

Sesja odbyła się pod honorowym patronatem Andrzeja Wajdy. Wybitny artysta z powodu rozpoczęcia prób w Teatrze Starym nie przyjechał. Jednakże zjawili się wybitni ludzie kultury związani z twórczością Witolda Gombrowicza. Przed wszystkim żona Andrzeja Wajdy, prof. Krystyna Zachwatowicz, autorka „Jaśnie Panicza” Joanna Siedlecka, prof. Jerzy Jarzębski.

Po powitaniu gości i przedstawieniu programu sesji głos zabrali miejscowi regionaliści. Najpierw Wiesław Chmielewski. W bardzo interesującym wystąpieniu przedstawił dzieje Onufrego Gombrowicza, jego przybycie i osiedlenie się w zakupionym dworze w Jakubowicach oraz skróto dalsze losy Gombrowiczów.

Następnie wystąpił Józef Myjak, regionalista, redaktor naczelny miesięcznika społeczno-kulturalnego „Ożarów”. Opowiedział o nakręconym (wraz z Aleksandrem Dylem) przez siebie filmie o miejscach, o osobach związanych z Witoldem Gombrowiczem. Film, zrealizowany w latach 80., jest dzisiaj znakomitym materiałem historycznym i z perspektywy czasu unikatowym, i bezcennym.

Następnie wysłuchaliśmy szczegółnego gościa, prof. Krystyny Zachwatowicz. Jest ona również kuzynką pisarza. Państwo Wajdowie spotkali się z Witoldem Gombrowiczem w Argentynie. Krystyna Zachwatowicz podczas sesji mówiła o

swoim udziale w przygotowaniu scenografii do prapremiery „Ślubu” w teatrze w Gliwicach w 1960 r. „Ślub” zagrany został przez młodych aktorów. Wkrótce jednak przedstawienie zdjęto w wyniku interwencji ówczesnych władz. Artystka swoje wystąpienie uzupełniła fragmentami „Dziennika” Witolda Gombrowicza.

Następnym gościem była Joanna Siedlecka, autorka „Jaśnie Panicza”. Porywająco pięknym językiem, z pasją, plastycznie mówiła o świecie pisarza, o relacjach ludzi z nim związanych, o budowaniu, krajobrazach, wnętrzach. Wreszcie usłyszeliśmy o dekadencji świata i kultury ziemiańskiej, zrujnowanej z czasem rodziny Gombrowiczów, skazanej na wegetację w powojennej Polsce.

Profesor Jerzy Jarzębski zabrał głos jako ostatni. Najwybitniejszy autorytet i znawca twórczości Gombrowicza przybliżył zebranym okres jego życia spędzony w Argentynie. Gość, jak i wcześniej Krystyna Zachwatowicz, posługiwał się zdjęciami poprzez aparaturę multimedialną. Opowiadanie było tak zajmujące, że nawet zebrani, dla których Gombrowicz, jego życie i twórczość, nie były zbyt znane, słuchali z dużą uwagą i zainteresowaniem. Goście uczestniczący w sesji otrzymali zasłużone i spontaniczne brawa.

Sesji gombrowiczowskiej towarzyszyła wystawa twórczości Pisarza, przygotowana przez Bibliotekę Publiczną w Ożarowie, oraz wystawa zdjęć z wizerunkami miejscowości związanych z Witoldem Gombrowiczem. W czasie przerwy można było obejrzeć film Józefa Myjaka o Małoszycach, innych miejscach oraz ludziach, ich relacje o Pisarzu. Naczelnik Poczty Polskiej w Ożarowie postarał się o wydanie karty pocztowej i stempla okolicznościowego związanego ze stuleciem urodzin Witolda Gombrowicza. Były też do nabycia znaczki pocztowe z podobizną Pisarza wydane przez Poczta Polska.

Po zakończeniu wystąpień goście i większość zebranych udali się do Jakubowic. Przygotowano tam tablicę upamiętniającą miejsce po niedysiejszym dworze, który w XIX w. nabył Onufry Gombrowicz. Odsłonięcia tablicy dokonali goście z Francji, Cyrille i Renaud Gombrowicz.



Wizyta w sandomierskiej pracowni tkactwa artystycznego Alicji Aleksandrowicz

Ostatnim punktem obchodów gombrowiczowskich było odsłonięcie tablicy przy bramie cmentarza w Przybysławicach i złożenie kwiatów na grobach. Tablica upamiętnia nekropolię rodzinną Gombrowiczów. Tablicę symbolicznie odsłanili obaj krewni Witolda Gombrowicza. Następnie złożyli kwiaty na grobach zmarłych z rodziny. Tablicę poświęcił proboszcz parafii Przybysławice, ks. Marek Łuszczynski. Zebrani wspólnie odmówili modlitwę za zmarłych.

Na cmentarzu spoczywają: Onufry

Gombrowicz z żoną Antoniną z Kotkowskich Gombrowiczową. Byli to dziadkowie Witolda Gombrowicza. Pochowane obok jest Jan Onufry Gombrowicz, ojciec Pisarza. Brat jego Janusz z żoną Franciszką Józefą z Kotkowskich oraz Stanisława Cichowska, pasierbica Janusza, późniejsza towarzyszką jego życia.

Uroczystości w Przybysławicach zakończyły sesję przygotowaną przez Urząd Miasta i Gminy w Ożarowie, Ożarowskie Stowarzyszenie Kulturalne „Forum”, Bibliotekę Publiczną w Ożarowie oraz Dom Kultury w Ożarowie. Organizatorzy dziękują Burmistrzowi Ożarowa Marcinowi Majcherowi za pomoc w organizacji przedsięwzięcia.

Goście z Paryża, Cyrille i Renaud Gombrowicz, zwiedzili nazajutrz zabytki historycznego starego Sandomierza. Po południu natomiast, dzięki uprzejmości prezesa Fundacji im. Witolda Gombrowicza „Witulin”, Włodzimierza Szczułyby, obejrzeli miejsca związane z Witoldem

Gombrowiczem. Byli w Małoszycach, gdzie urodził się Pisarz, w Dołach Biskupich, następnie w Bodzechowie związanym z Kotkowskimi. Przyjęci zostaliśmy, towarzysząc gościom, przez p. Wronę, właściciela zakładu drzewnego. Dzięki jego mecenatowi otwarto w czerwcu br. Izbę Pamięci związaną z Pisarzem i rodziną Gombrowiczów. Jest to unikatowe miejsce gromadzące wiele pamiątek, zwłaszcza fotografii z dokumentów rodzinnych.

W niedzielę 12 września przed południem, w towarzystwie gospodarzy, Cyrille i Renaud Gombrowicz zwiedzili ruiny zamku Krzyżtopór w Ujeździe. Po powrocie goście podziękowali burmistrzowi Marcinowi Majcherowi za gościnność. Za umożliwienie odwiedzenia miejsc związanych z rodziną Gombrowiczów. Dzięki pobytowi przeżyli wiele wzruszeń i wizyta w gościnnej Ożarowszczyźnie pozwoliła wrócić do korzeni i przybliżyć sprawy rodzinne. Gościom i gospodarzom w kontaktach pomagała tłumaczka Ania, czyniąc to z profesjonalizmem. Goście pożegnali Ożarów i wieczorem odlecieli do Paryża.

Marcin Kwieciński  
fot. Marian Sus

## Listy od Czytelników

*Od wielu lat młodych pamiętam o tym tak ważnym dniu, który przeżywała wieś polska, był to okres ukończenia prac żniwnych. Dzień ten, zwany dożynkami, stał się radosnym świętem wsi. Pamiętam okres, kiedy odbywały się dożynki w majątkach ziemiańskich. Jako członek kapeli ludowej z Glinian przygrywałam w dniu dożynkowym w wielu miejscach okolicznych, tzw. dworów, na terenie gminy Ożarów. Uroczystość trwała od południa do godziny 24.00. Przy stołach zasiadali z całą rodziną ludzie pracy z majątku, a wszystkim usługiwali właściciele, to jest dziedzic z żoną i inni z rodziny. Był spokój i porządek, choć alkoholu było dosyć.*

*Pamiętam takie zdarzenie w dniu dożnyk w Wojciechowicach. W pierwszych chwilach zabawy dożynkowej i rozpoczęcia naszego grania pewien obywatel ze służby folwarcznej przyszedł mocno podпиты, a zachowanie jego można było zaliczyć do złego zachowania - mimo uwag kolegów, nie reagował. Gospodarz dożnyk podszedł do orkiestry i poprosił o zagranie marsza. Po odegraniu nakazał nas odwieść do Glinian. Oczywiście zapłatę otrzymaliśmy pełną. Zdarzenie to kojarzy mi się z przypowieścią o talentach w Biblii. Tu pewnie chodziło o brak poszuszeństwa.*

*Na przełomie sierpnia i września wieś polska rozbrzmiewa gwarem dożynkowym. Zjeżdżają rolnicy z całej Polski na Jasną Górę, by tam u stóp Matki Boskiej, Królowej Polski, złożyć owoce z trudu pracy na roli i dziękować za pomoc w zbiorze tych plonów. Ten cud pomocy każdy wierzący i nie tylko mógł zauważyć w tym roku. Pogoda i klimat nie sprzyjały w tej pracy. Wielu było zawiedzionych. Będąc na wsi rodzinnej, sam te miny ludzi obserwowałam. Jednak nastąpił okres słonecznych dni. Ludzie - rolnicy zebrali swoje plony.*

## NASZE ROLNICZE SPRAWY

*Dożynki odbywają się przy parafiach, również i w parafii Gliniany. Z wiosek należących do parafii przywożone są dary, piękne wieńce dożynkowe, są deklamacje wierszy i innych wyrażen dziękczynnych związanych z tym dożynkowym dniem. Były i przeoczenia czy zapomnienia o tej pięknej uroczystości. Nie wszystkie miejscowości wymienionej parafii zdołały i zdobyły się, aby podziękować Matce Boskiej Siewnej za ten dar - cud, który otrzymujemy od początku stworzenia świata. Człowiek jest omylny. Uważam, że wszystko da się naprawić na przyszły czas. Pan Bóg przez rzetelną pracę rąk ludzkich chce podzielić zawsze chleb według potrzeb głodnych. Ewangelia, w której czytamy: chleb zdobywany będzie w pocie czoła. Jego brak kojarzy się z głodem. Wielu z nas doznało tego niedostatku. Głód i brak chleba szczególnie doznali Polacy i nie*

*tylko Polacy w łagrach Sybiru, obozach, gdzie dochodziło do śmierci głodowej. Chleb dany jest po to, by dzielić się z innymi braćmi. Dobre słowo ludzkie podobne jest do chleba, którym żyjemy. Musi jednak być czyste, uczciwe, godne zawierzenia. Nie może być oszustwem, winno być jego przyjaciele. Można by się tu posłużyć słowami wielkiego świętego, Brata Alberta. Mówił, że zwykły chleb podany drugiemu człowiekowi z serca nie tylko zaspokaja głód, ale przemienia moc duszy, która wyraża miłość do Boga, ludzi i świata.*

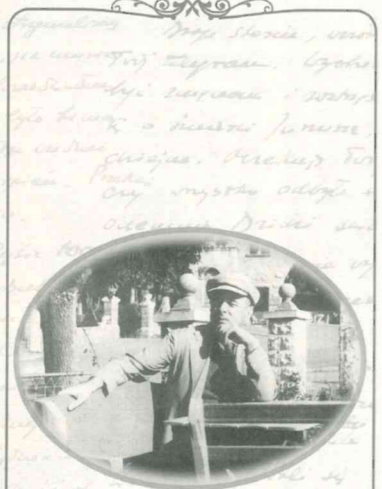
*Jako rolnik - emeryt rolnikom wsi ziemi ożarowskiej za trudy znoonej pracy przy żniwach składam serdeczne Bóg zapłać! W obecnej dobie klasa rolnicza - chłopcy są spychani na ostatnie miejsce. Rozwój wsi jest zaniedbany. Rozwój techniki zabrał miejsca pracy na roli. Czy ktoś o tym pomyślał wcześniej? Na razie rządy proponują prace młodym Polakom poza granicami Polski. Na razie są to marzenia i obietnice. Pamiętam, jak mówiono nam w szkole. Polska to kraj rolniczy i zasobny w różne minerały, wyżywi cały swój naród. Tak się nie staje. Brak gospodarza dobrego doprowadza Polskę do upadku.*

*Jan Ogonowski  
(zachowano oryginalny styl wypowiedzi)*

Szczęść Boże!

Jan Ogonowski

(zachowano oryginalny styl wypowiedzi)



„Dlaczego Gombrowicz”  
Sesja

Każda z jego powieści stawia inny problem, każda mówi jakby innym językiem, a „Dziennik”, jak twierdzą niektórzy znawcy przedmiotu, jest arcydziełem.

Dlaczego Gombrowicz? Może dlatego, że jest naszym bliźnim. Też odczuwał udręki, jak my je odczuwamy. Biedę, kłopoty, ale i radość, niedostatek, samotność - nigdzie niepotrafiący być u siebie. Na końcu w bezradności starzejącego się chorego człowieka. Jak my, dostrzegając przemijającą postać świata. Wreszcie drugi biegun. Niesłychany, poruszający liryzm, odsłaniany ze swojego życia przez pisarza we fragmentach „Dziennika”.

Dlaczego Gombrowicz w Ożarowie? Ożarowszczyzna w ziemi sandomierskiej przysięgła jego dziada Onufrego. Znalazł przystań w Jakubowicach, spoczął później na cmentarzu w Przybysławicach wraz z trzema pokoleniami Gombrowiczów, a po niedysiejszym dworze Gombrowiczów w Jakubowicach zostało tylko wspomnienie. Dlaczego Gombrowicz w ogóle? Sądzę, że odpowiedzi szukać również będziemy u naszych znakomitych gości biorących udział w sesji.

10 września 2004 r. w Domu Kultury w Ożarowie odbyła się sesja poświęcona stuleciu urodzin Witolda Gombrowicza.

# SZKOŁA W GLINIANACH URATOWANA

Szkoła Podstawowa w Glinianach jednak będzie funkcjonować. Relacjonowałem na tych łamach sesję Rady Miejskiej, na której zapadła decyzja o likwidacji szkoły w miejscowości z powodu małej liczby uczniów. Mieszkańcy Glinian zdecydowali się jednak na działania, które doprowadziły do uratowania tej ważnej w życiu każdej społeczności placówki oświatowej.



W myśl nowej reformy oświatowej miała nastąpić koncentracja szkół, czyli zmniejszanie liczby placówek i powiększanie pozostałych. Na dodatek utrzymujący się niż demograficzny w naturalny sposób likwidował małe szkoły. Na szczęście resort oświaty dopuszcza tworzenie małych, bardziej uspołecznionych szkół, jeżeli taka będzie wola i determinacja rodziców. Tak też się stało w Glinianach, jak by nie było, ongiś miasta.

Zagroźni likwidacją jedynej w tej miejscowości placówki, mieszkańcy założyli Stowarzyszenie Rozwoju Wsi Gliniany, Potok, którego naczelnym celem jest utrzymanie w Glinianach szkoły, jej prowadzenie, a także integracja miejscowego środowiska, podtrzymywanie więzi lokalnych, kultywowanie regionalnej tradycji. Członkom Stowarzyszenia udało się pokonać przeszkody natury formalnej, zorganizować się i uruchomić z dniem 31 sierpnia Szkoły Podstawowej.

O jej strukturze mówi prezes Stowarzyszenia, a zarazem dyrektor szkoły, Maria Wojdan:

„Determinacja mieszkańców, rodziców, a także pasja starszych ludzi, nie- związanych bezpośrednio z problematyką oświatową, którzy nie za bardzo wyobrażają sobie Gliniany bez szkoły, spowodowały, że bezkolizyjnie udało nam się przejść proces transformacji

oświatowej. Urządzenia nowej placówki nauczyliśmy się od miejscowości w sąsiednich gminach (Łukawie i Podgórzu), gdzie szkoły funkcjonują od kilku lat. Sporej pomocy udzielił nam nasz radny Jerzy Nogaj, który mocno zaangażował się w ten proces. Podobnie jak sołtys Janusz Żak.

Pomogli nam burmistrzowie Ożarowa oraz sekretarz Urzędu Miasta i Gminy. Gmina przekazała w użyczeniu dawny budynek Szkoły Podstawowej oraz przekazała jej majątek. Bez tego nie uzyskalibyśmy zgody Kuratorium Oświaty. Otrzymaliśmy też, zgodnie z procedurą, subwencję oświatową, czyli dotację państwową na każdego ucznia. W zasadzie

te środki powinny wystarczyć na utrzymanie szkoły. Między innymi dlatego, że tego typu placówki są oszczędniejsze od szkół państwowych. U nas bowiem nie obowiązuje Karta Nauczyciela i pedagogów zatrudnia się w myśl Kodeksu Pracy. Czyni to Stowarzyszenie. W Glinianach powstała pełna szkoła podstawowa z oddziałem przedszkolnym. Uczęszcza do szkoły 41 uczniów i 10 do przedszkola. Największa klasa liczy 9 uczniów, najmniejsza 3 uczniów. Zatrudnionych jest 10 nauczycieli, ale nie wszyscy na pełnych etatach. Zarobków pedagogów nie wyznacza Karta Nauczyciela, tylko możliwości finansowe Stowarzyszenia. Nie może to być jednak pensja niższa od średniej krajowej. Nasi nauczyciele mają też w etacie wyższy wymiar godzin niż państwowi oświatowi – więcej od 4 do 7 godzin.

Mimo tych gorszych warunków, nie było kłopotów z naborem kadry. Nauczyciele dojeżdżają z pięciu okolicznych miejscowości, nawet z Ostrowca Świętokrzyskiego. Kadra ma dobre przygotowanie zawodowe, studia magisterskie”.

Jak na razie szkoła w Glinianach pracuje normalnie; dzieci są zadowolone, podobnie jak rodzice. Pomagają oni w remontach, uczestniczą w pracach bieżących na rzecz placówki, zaglądają do szkoły. Jednym słowem, znacznie aktywniej angażują się w pracę szkoły niż poprzednio.

*Tekst i foto  
J. Myjak*



# SIŁA WYPOWIEDZI

Pierwszy dzień października rozpoczął nie tylko kolejny miesiąc tegorocznej pięknej jesieni. Stał się również początkiem wystawy plastyki i dostarcycielem miłych chwil jej otwarcia w ożarowskim M-GOK. Ekspozycji nadano tytuł „Dorota Elżbieta Cieślak – Grafika”.

Wernisaż uroczysto otworzył dyrektor Miejsko – Gminnego Ośrodka Kultury w Ożarowie – Marian Sus. Powitał on zgromadzonych gości i w kilku słowach zaprezentował biografię twórczą autorki prezentowanych prac. Wkrótce je omówiono wraz z odpowiedziami na pytania padające spośród zainteresowanej publiczności. Na imprezę nie mogła z przyczyn obiektywnych przyjechać twórczyni grafik. Natomiast obecna była jej matka – Urszula, która na wernisażu mówiła o artystycznej drodze swej córki.

Dorota Elżbieta Cieślak mieszka w Bałtowie. Urodziła się 4 kwietnia 1974 roku. Od października 1996 r. do lipca 2001 r. studiowała na Wydziale Wychowania Artystycznego w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Częstochowie. Otrzymała dyplom z wyróżnieniem z grafiki warsztatowej pod kierunkiem prof. Ewy Zawadzkiej. Absolwentka częstochowskiej WSP oprócz grafiki uprawia także malarstwo. Brała udział w różnych plenerach i ekspozycjach plastyki: 1997r. Krzepice – poplenerowa wystawa malarstwa; 1998 Częstochowa – indywidualna wystawa grafiki i malarstwa, Częstochowa – wystawa rysunku „Akt”; 1999 Częstochowa – poplenerowa wystawa malarstwa, Kraków – poplenerowa wystawa malarstwa; 2001 Czeladź – wystawa grafiki, Częstochowa – wystawa „Nadzieje plastyczne Częstochowy”; Schwetzingen (Niemcy) – wystawa grafiki, Częstochowa – podyplomowa wystawa grafiki; Bałtów – indywidualna wystawa grafiki i malarstwa, Ostrowiec Świętokrzyski (Klub Muzyczny „Perspektywy”) – indywidualna wystawa grafiki; Opatów – indywidualna wystawa grafiki i malarstwa; 2003 KCK PZN Kielce, Galeria „Studio” – indywidualna wystawa grafiki, Staszowski Dom Kultury – indywidualna wystawa grafiki.

Uczestniczka wyżej wymienionych zgrupowań i prezentacji twórczych zdolności plastyczne odziedziczyła po matce. Można się było o tym przekonać, będąc na opisanym w tym tekście wernisażu, gdzie obok obrazów córki przedstawiono drobne eksponaty o charakterze dekoracyjnym – pamiątkowym autorstwa Urszuli Cieślak. Są to stojące figurki i kwiatki w dzbankach, a wszystko zrobione z różnobarwnych i grubych nici przy użyciu



nietypowego do tych realizacji narzędzia. Ładne, sympatyczne w wyrazie i niepozabawione smaku, cieszą dobrym i starannym wykonaniem.

Dorota Cieślak w Ożarowie pokazała czternaście grafik. Jedną z nich o małym formacie, wykonaną czarną kredką, zawiera realistycznie narysowany profil głowy kobiecej na prawym brzegu papieru i zwrócony do wewnątrz kompozycji. Rozmarzona twarz, której ciężar równoważy opozycja gładkiego i jasnego tła, pozostaje częścią płaszczyzny okolonej roślinnym, secesyjnym ornamentem. Tylko zielony kwiatek na ornamentcie stanowi barwny akcent całości, która swym klimatem przywodzi na myśl sztukę Młodej Polski. Bardziej przestrzenną kompozycją jest linoryt z kobiecym aktem o materii graficznej złożonej z linii i kresek, niby – pajęczyną, co powoduje pewną przestrzenność bryły. Z jej geometryczną, nieco komputerową ornamentacją kontrastuje dekoracyjna płynność linii o charakterze organicznym. Uogólnieniu kształtów wtóruje gruby kontur i mocne białe – czarne kontrasty. Ekspresji towarzyszy pewna dekoracyjność i rytmika linii.

Pozostałe prace to linoryty barwne o dużym formacie papieru i całkiem odmiennej stylistyce. Ich forma i treść w swej nowoczesnej ekspresyjności pozostają w duchu sztuki zwanej „neue wilde” („nowi dzicy”). Tendencja i nazwa ugrupowania zaznaczyły się głównie w sztuce lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. „Nowi dzicy” nawiązują do fowizmu i ekspresjonizmu, kierunków powstałych na początku XXw. we Francji i Niemczech. Poruszają problemy związane z sytuacją i losem człowieka współczesnego. Aby uzyskać największą siłę oddziaływa-

nia, świadomie stosują duże uproszczenia, deformację kształtów oraz brutalny, „dziki” koloryt i rysunek. Pokazują drastyczne sprawy w obyczajowości społecznej. W estetyce nawiązują do swoistego rodzaju piękna dzieł sztuki intuicyjnej, „nawnej” plastyki dziecięcej, sztuki pierwotnej i egzotycznej oraz współczesnych bazgrołów dorosłych, powstałych spontanicznie, np. w trakcie zabawy czy nudnego zebrania. „Dzicy” czynią to w sposób współczesny i kontestacyjny jako bunt przeciwko złu aktualnych czasów, banalności i konformizmu w sztuce oraz usiłowaniu jej skomercjalizowania.

Na ożarowskiej wystawie pokazano cykl złożony z czterech grafik obrazujących dwie siedzące przy stoliku kawiarnianym dziewczyny. Autorka nie usiłuje upiększać tematu, lecz próbuje zwrócić uwagę na poczucie osamotnienia otaczające tych młodych ludzi wśród problemów współczesności. Zamierzona brutalność deformacji i agresywna linia oddalają temat od banalności przedstawiania, jednocześnie występując przeciwko złu w przejawach współczesnej cywilizacji. Pozorna zwyczajność i łatwość wykonania rysunku przywołują na myśl spontaniczne i odruchowe działanie protestującej negacji. Jest jednocześnie w tych rysunkach ładna kreska, zwłaszcza w partiach głów, objawiająca zamasytą rytmiczność, jej zestawienie z innymi liniami i szeroką płaszczyzną koloru. Jeszcze w okresie nauki autorka chwalała na była przez pedagogów m.in. za ładną kreskę. Na przedstawionym cyklu gesty i ruchy rozmawiających postaci wywołują echo klimatu sztuki polskiej z okresu międzywojnia. Jest coś z przekazu tego nastroju, skoro tytuł pracy magisterskiej Doroty Cieślak brzmiał: „Stowarzyszenie Artystów Plastyków – Rytm”. Cykl wymienionych prac udostępniono w czterech barwach: żółto – brązowej, pomarańczowo – zielono – niebieskiej, brązowej i białe – czarnej. Obok zawieszono dwie grafiki z płaszczyzną zieleni, na której wyrysowano profile głów młodzieży w aurze przypominającej plastykę malowanych chust ozdobnych noszonych przez młodzież wracającą ze służby wojskowej. Jedną z prac, zawierającą konturowy rysunek wymiotującej głowy, podobnie jak niektóre inne na wystawie, nosi w sobie echa fascynacji autorki pracami wybitnych przedstawicieli tego trendu w sztuce. Wszystkie pokazane obrazy posiadają dobry warsztat i efekty graficzne.

Chwalić należy działania ożarowskiej placówki za przybliżanie społeczeństwu na wystawach różnych, ciekawych wypowiedzi w sztuce.

*Tomasz Staszewski*

## Z WAKACYJNEJ WĘDRÓWKI LEGIONOWYM SZLAKIEM

Część jednego z najbliższych numerów „Ozarowa” ma być poświęcona próbie wyznaczenia i szerszego zaprezentowania trasy turystycznej obejmującej Szlak Legionów z lat 1914 – 1915 na ziemi opatowsko – sandomierskiej. Jest to ciekawa i potrzebna inicjatywa, szczególnie w kontekście modnej od niedawna turystyki śladami wydarzeń militarnych ostatnich dwóch wojen światowych. Warto jednak wiedzieć, że współcześni uczestnicy takich wypraw mieli swoich poprzedników już ponad 65 lat temu.

Poszukując materiałów o Ożarowie, w jednym z przedwojennych czasopism natrafiłem na interesujący artykuł związany z tym zagadnieniem. Ukazał się on w 1937 r. w lipcowym numerze tygodnika „Naród i Wojsko”. Był to organ działającej od 1928 r. Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, organizacji grupującej kombatanów i byłych legionistów. Ukazywał się w Warszawie od 1934 r. Jego redaktorem naczelnym był Jan Walewski, a w składzie komitetu redakcyjnego odnalazłem m. in. Władysława Dziadosza, byłego oficera Legionów, pełniącego w latach 1934 - 1939 funkcję wojewody kieleckiego. Artykuł redaktora S. Sachnowskiego ukazał się w cyklu „Z wakacyjnej wódczugi” i nosił tytuł: „Szlakiem Marszałka Piłsudskiego. Ożarów – Bidziny”. Był drugą z kolei relacją z pieszego rajdu trasą walk I Brygady Legionów. Autor rozpoczął ją na Lubelszczyźnie. Po dotarciu do Urzędowa poszedł przez Kraśnik, Podlesie, Liśnik Duży, Annapol i Dębno do Ożarowa. Dotarł tam wieczorem, po pięciu dniach wędrówki. Jak pisze w swojej relacji, skierował swoje pierwsze kroki do istniejącego wówczas w Ożarowie hotelu „Pod Różą”. Niestety, nie było w nim podobno wolnych pokoi. W dalszym poszukiwaniu noclegu redaktor udał się do nauczyciela ożarowskiej Szkoły Powszechnej, p. Kurka, prosząc go o pomoc. Trafił wyjątkowo szczęśliwie. Wyrwany ze snu nauczyciel poszedł z redaktorem na poszukiwanie jakiegoś lokum. Co więcej, jak pisze S. Sachnowski, okazał się on człowiekiem, który, jak sam powiedział, od dwóch lat gromadzi wszelkie informacje na temat pobytu Legionów w Ożarowie. Dzięki wstawiennictwu p. Kurka, redaktor pisma otrzymał jednak wolny pokój w hotelu „Pod Różą”.

Następne dni autor relacji spędził wędrując po Ożarowie i okolicach. Próbował m. in. wyjaśnić, gdzie w końcu czerwca 1915 r. mieszkał Komendant Piłsudski. Podał przy tym błędną informację, że zatrzymał się on w bliżej nie- określonym domu z gankiem, na terenie Ożarowa. Potwierdzać to miała fotografia zamieszczona w jednej z wcześniejszych publikacji z podpisem: J. Piłsudski w Ożarowie. Rozwijając tę myśl, Sachnowski pisze, że tutejsze władze gminne czynią usilne starania, aby ten dom ustalić (były wtedy podobno w Ożarowie trzy domy z gankiem, przypominające ten ze

zdjęcia) i wmurować tam pamiątkową tablicę. Poszukiwania nie przyniosły rezultatu. Dziś można wyjaśnić dlaczego. Po prostu J. Piłsudski nie zatrzymał się w Ożarowie. Od 24 do 29 czerwca mieszkał w dworze w pobliskich Bidzinach. Wykonane tam zdjęcie Komendanta istotnie ukazuje jego osobę przed domem z gankiem, ale jest to właśnie wspomniany dwór. W kilku przedwojennych wydawnictwach widziałem to zdjęcie z podanym wcześniej podpisem, sugerującym, że przedstawia ono J. Piłsudskiego w Ożarowie. Kończąc ten wątek, wspomnę jeszcze tylko, że nie mogło być mowy o jakiegokolwiek kwaterze dowódcy Legionów w Ożarowie w czerwcu 1915 r., gdyż pomijając fakt zniszczenia miasta, przez kilka dni toczyły się w nim ciągłe potyczki rosyjskich i polskich patroli.

Dalsze swoje kroki redaktor „Narodu i Wojska” skierował do Bidzin. Jeden z mieszkańców, p. Krajkowski, pokazał mu miejsce, skąd J. Piłsudski obserwował podpalony przez Rosjan Ożarów. Krajkowski był wtedy małym chłopcem, ciekawym wszystkiego, co wiąże się z wojną. Jak wspominał, wszyscy starsi ludzie (także jego rodzice) ze wsi uciekli, a on pozostał i patrzył na to, co dzieje się wokół. Dzięki temu miał on m. in. okazję zobaczyć na własne oczy Komendanta Legionów. Według jego słów, gdy pod Ożarowem toczyły się walki, drogą zjechał „awtomobil”, z którego wysiadł jakiś oficer. Widział go pierwszy raz w życiu, ale żołnierze odpoczywający koło ogrodu zaczęli wymachiwać czapkami i wołać: „Niech żyje Komendant!”. J. Piłsudski usiadł na ocienionej starą olchą ławeczce i patrzył w stronę Ożarowa. Ławeczka ta istniała jeszcze w 1937 r.

W drodze powrotnej do Ożarowa, za Bidzinami, redaktor Sachnowski, za pośrednictwem p. Krajkowskiego, poznał jeszcze jednego świadka ówczesnych wydarzeń. Była to Apolonia Kwiatek, która podobnie jak Krajkowski pozostała w domu, gdy inni uciekli. Oto co p. Kwiatek zapamiętała z wydarzeń czerwca 1915 r. Ze względu na oryginalność spisanej przez redaktora wypowiedzi, przytoczę ją w całości, w niezmiennym brzmieniu: „A kiedy zaczęli strzelać – opowiada – przyszli dwaj tacy, mówią Czesi, wzięli me na śnurek za szyję i curik, znaczy, że chcom wiać. Ja nic nie mówię, bo i co mówić, tylko się modłę, żeby polskich

wojaków spotkać, bo mówili ludzie, że już są i naród katolicki bronią. Przechodzem ja koło ogrodu w Bidzinach, a tu ciemno już było, a tu patrzę, idzie kilku panów w maciejówkach. Widzę Polaki. Więc ja bęc na kolana, wyciągam ręce i krzyczę „Polaki, ratujcie!”. Zaraz podeszli i pytają, o co chodzi. Już nie mogłam móić, bo mnie tamci ciągli i tak mi śnurek na szyi zacisnęli, że tchu złapać nie mogłam. Więc tylko szamocę się na kolanach, a oni niby panowie legionieści, popatrzyli trochę, po tym jeden się obejrzał, nic nie mówi i bęc Czecha w mordę, a drugi drugiego kolbą przez łeb. Jak by mi się niebo otworzyło. A Czesi w krzyk, szwargocą coś po swojemu, rękami wymachują. Po tym puścili sznurek i uciekli. Aż tu widzę, że moi legionieści się rozstępują, a koło furtki, co to do ogrodu prowadzi, stoi jakiś pan w mundurze bez pasa i patrzy. A po tym kiwnął ręką na jednego i zapytał go o coś, a tamten coś mu mówił. Po tym ten pan oficer kiwnął na mnie. Podbiegłam i od razu do nóg. Kazał mi się podnieść i pyta, czego płaczę. Z początku nic nie mogłam powiedzieć, aż których syknął: „Gadajże, kiedy Komendant pyta”. Więc dopiero mówię, że naród wszyscy poniewierają, Ruski albo Madziar, albo i ten Czech świniok przyjdzie i człowieka na sznurku, jak zwierze w las ciągnie i gdyby nie polscy wojacy, to Bóg wie, co by było. A jakiś młody pan, co za Panem Komendantem stał, zawołał: „To cieszy się, żeśmy przyszli?”. Po tym Pan Komendant Piłsudski popatrzył się na mnie takim dobrym wzrokiem, a po tym na innych, odwrócił się i poszedł. A ten młody pan pytał, czy nie jestem głodna i kazał mi dać konserw. A zaraz po tym Ożarów Ruski zapalili i straszna luna na niebie stąd widoczna...”

Artykuł S. Sachnowskiego kończy się apelem do czytelników pisma, przekazanym w imieniu mieszkańców Ożarowa. Proszą oni byłych żołnierzy I Brygady o wszelkie informacje na temat pobytu Komendanta w ich mieście. Jako adres kontaktowy podano Szkołę Powszechną w Ożarowie. Jak się można domyślać, głównym inicjatorem tych działań był nauczyciel, p. Kurek. Pomijając błąd w samym założeniu, że J. Piłsudski mieszkał w Ożarowie, co wyjaśniłem już wcześniej, godna uznania była patriotyczna inicjatywa gromadzenia informacji o Legionach, podjęta przez nauczyciela. Nie udało mi się zdobyć o nim bliższych informacji.

Może ktoś z Czytelników zetknął się z nauczycielem Szkoły Powszechnej w Ożarowie, p. Kurkiem, i zechce podzielić się swoimi wspomnieniami o nim?

Marek Lis

## ZBLIŻA SIĘ ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

**Kolejny II Marsz Szlakiem Legionów na terenie naszej gminy tym razem prowadził będzie przez miejscowości, pola i lasy położone między Jakubowicami a Ożarowem. Z trasą tą, pokonywaną przez Legionistów w roku 1914 i 1915, związane są następujące wydarzenia historyczne.**

### Opis historyczny trasy II Marszu Szlakiem Legionów

28 lipca 1914 roku wybuchła wojna światowa, zwaną obecnie I wojną światową. Kilka dni później 6 sierpnia I Kompania Kadrowa (Legionów) przekroczyła granice zaboru rosyjskiego od strony Krakowa. 8 października I Pułk Piechoty Legionów dociera do Jakubowic, a sztab na czele z komendantem Józefem Piłsudskim kwateruje w miejscowej Szkole Powszechnej, obecnie stoi tam Biblioteka. Ogółem w Jakubowicach, Janowicach, Prusach i Pisarach kwateruje ok. 3400 legionistów. Na drugi dzień 9 października 152 legionistom Komendant nadaje pierwsze polskie stopnie oficerskie od czasów powstania styczniowego. 13 października I Pułk Piechoty Legionów opuszcza gminę Ożarów i wyrusza na dalszy szlak bojowy z następną kwaterą w Rudzie Kościelnej i okolicy.

23 czerwca 1915 roku czołowe oddziały I Brygady Legionów (I Szwadron Kawalerii), tocząc zacięte boje z wycofującymi się wojskami rosyjskimi, zajmują Bidziny i wypierają nieprzyjaciela z pozycji na wzniesieniach między obecną stacją PKP Jasice a stacją paliw w Wyszmontowie. Na drugi dzień 24 czerwca legionieści zajmują Wyszmontów, a w kolejnych dniach pozycje bojowe naprzeciwko Ożarowa. Sztab I Brygady na czele z Komendantem Józefem Piłsudskim lokuje się w dworze w Bidzinach. W następnych dniach trzy pułki I Brygady luzują Austriaków i zajmują pozycje od drogi na Gliniany przez Las Bidziński do Wyszmontowa. W dniu 30 czerwca legionieści wkraczają do spalonego Ożarowa.

**1. Jakubowice** – w dniach 8 – 13 czerwca 1915 roku tu Józef Piłsudski i pododdziały kwaterowały. Nadanie stopni oficerskich. Pierwsze rozmowy politycznych - 13 czerwca 1915 roku wyjazd marsz.

**2. Janowice** – w dworze kwateruje sztab I Pułku Legionów, natomiast w wsi kwateruje I i IV Batalion; około

roku 1935 na placu szkolnym (obecnie jest tam sklep) usypano Kopiec Legionowy, obecnie nieistniejący.

**3. Bidziny** – 13 października 1914 roku oddziały I Pułku, wyruszając z Jakubowic, przechodzą przez tę miejscowość i kierują się na Drygulec oraz Przepaść.

- 23 czerwca 1915 roku Bidziny wyzwała I Szwadron Kawalerii i Brygady Legionów, tocząc wcześniej pod Kunicami krwawe walki i ponosząc straty. Z pamiętnika Sławoja Składkowskiego „Moja Służba w Brygadzie” – Na wozie przykrytym płachtą namiotową leżało kilka ciał zabitych kawalerzystów. Wieźli ich pochować. Byli to wczorajsi kawalerzyści, którzy w liczbie dziesięciu wpadli w zasadzkę i otoczeni zostali przez rotę grenadierów. Żaden się nie poddał, lecz rąbali szabłami drogę. Jeden tylko wyszedł cało, reszta ranni lub zabici. Ułan Karski z I szwadronu, ranny w nogę, nie chciał się poddać mimo krzyków: „sdawajsia!” i rąbał szabłą, póki nie został wraz z paroma kolegami zakłuty bagnetami przez Moskali. Zginął prawie we własnym majątku rodzinnym, od którego było niedaleko.”

- 24 czerwca do Bidzin dociera komendant Piłsudski i zajmuje kwaterę we dworze Bielińskich. Ze wspomnień J. Piłsudskiego – „Stanałem kwaterą w Bidzinach. Ładny dwór, miłe otoczenie. Właściciele są w jakimś pokrewieństwie z beliniakami, jak wiele domów obywatelskich w Sandomierskim. Oprócz tego dwór jest nam wdzięczny. Nasze patrole ułańskie zbawiły dwór od zniszczenia. Dwór stoi nie spalony dzięki krwi ułanów, którzy na polach bidzińskich stoczyli zwycięską potyczkę, spędzając Kozaków, przykrywających początek palenia Polski”.

**4. Jasice** – w okolicach obecnej stacji kolejowej legionieści przekraczają wykonany rok wcześniej nasyp kolejowy i posuwają się do Julianowa na pozycje bojowe wzdłuż Lasu Bidzińskiego od strony Ożarowa. Wspomina Felicjan Sławoj Składkowski – 24 czerwca „... Nareszcie nasz pułk ma rozkaz wejść do akcji bojowej. Różnieliśmy więc konno, wznosząc tumany kurzu wśród przekleństw maszerujących w kolumnie żołnierzy. Przecieliśmy dwa razy plant kolei Ostrowiec – Sandomierz, minęliśmy I batalion, i dalej, już nie drogą, lecz wzdłuż zasypanych okopów rosyjskich, na których porosła trawa, dojechaliśmy do miejsca, przeznaczonego jako nasz odcinek bojowy.”

**5. Julianów** – pośrodku wsi zlokalizowany był punkt sanitarny III Pułku pod kierownictwem lekarza Felicjana Sławoja Składkowskiego (późniejszego generała WP i ministra spraw wewnętrznych); tak pisze w swoim pamiętniku - 29 czerwca. Piszę w namiocie w komendzie pułku, przy okopach na brzegu lasu, leżącego na wschód od Julianowa, na zachód od Ożarowa – Punkt opatrunkowy pułkowy i izba chorych w Julianowie... Wieś jest zapchana wojskiem, znajduję więc dopiero w połowie wsi wolny dom z gankiem opleciony winem. Tutaj poleciłem założyć punkt opatrunkowy, w domu zaś naprzeciwko umieszczam tabor pułkowy.

**6. Las Bidziński** – kolejno II – III – I Pułk Legionów zajmują pozycje od drogi na Gliniany do Stróży, od Stróży wzdłuż Lasu Bidzińskiego od strony Ożarowa do szosy, od szosy do Wyszmontowa. Felicjan Sławoj Składkowski, lekarz III Pułku, wspomina dalej – „...otrzymaliśmy rozkaz zajęcia okopów austriackich biegnących wzdłuż brzegu lasu. Luzowanie nastąpiło w nocy na odcinku; wieś Struża\*, przecięcie szosy Ożarów – Ćmielów, Kamieniołomy. Na prawo od nas zajmuj okopy jeden z batalionów Śmigłego... Okopy rosyjskie podobno o trzy kilometry od nas. Kilometr na szosie przed nami na pół spalone miasteczko Ożarów...Na froncie zupełna cisza, usypiam więc beztrasko.”

**7. Ożarów** – w dniu 30 czerwca legionieści wkraczają do spalonego Ożarowa. Wojska rosyjskie wycofały się pod Tarłów. Dalszy ciąg wspomnień – Idziemy rażno szosą przed okopami i po kilku minutach docieramy do Ożarowa. Tu uderza nas straszny zapach spaleniźny. Całe miasteczko w zgliszczach. Pozostało zaledwie parę domów w rynku, w ich liczbie apteka.

- W roku 1935 Rada Gminna w Ożarowie nadaje Honorowe Obywatelstwo Gminy Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

Tą trasę przemierzać będą w tym roku uczestnicy II Marszu Szlakiem Legionów po gminie Ożarów. Więcej informacji na temat tamtych wydarzeń uzyskać można z książki „Legionieści w Jakubowicach”.

Wiesław Chmielewski  
(\*Pisownia zgodnie z oryginałem.)

## KARTKI ZE ŚWIATA

## SZKOŁA I ZACHOWANIE POLSKOŚCI

Młodzież i dzieci naszych rodaków osiadłych już dawniej i w ostatnich latach w Australii uczęszczają do szkół australijskich. Nauka wygląda inaczej niż u nas. Nauczanie prowadzone jest w języku angielskim. Szkoły są prywatne, katolickie i państwowe. Szkoły katolickie przeważnie mieszczą się przy kościołach katolickich, naukę prowadzą nauczyciele, księża i zakonnice, szkoły te mają dobrą opinię, do nich uczęszczają dzieci katolików. W czasie siedmio - ośmiogodzinnej nauki między lekcjami jest duża jednogodzin-

stroju sportowego butów i skarpet. Buty ze skóry, trzewiki ze skórzaną podeszwą do wciągania, niesnurowane, mają pod językiem gumę, która trzyma dobrze przyległy but na nodze.

Dzieci do trzeciej klasy nie odrabiają prac domowych, uczą się tylko na lekcji. W tornistrach noszą różne przybory do nauki i tzw. folder (to taka teczka, do której nauczyciel wpisuje informacje dla rodziców).

Raz w tygodniu jest półgodzinny apel, w czasie którego każda klasa melduje

dzieci urodzonych w Australii. W sobotę uczą się języka polskiego, historii Polski i religii. Dla dzieci jest to uciążliwy obowiązek. Kiedy ich koledzy wyjeżdżają na dwa dni świąteczne, oni muszą jeszcze do szkoły polskiej. Rodzice jedna z uporem trwają przy nauce języka, historii, religii i obyczajów swojego opuszczonego kraju, i jak mogą, tak zachęcają swoje dzieci do sobotniej polskiej szkoły. Przy szkole polskiej są różne rozrywki, koła zainteresowań, zespoły śpiewacze, wycieczki nawet kolonie letnie tylko dla polskich dzieci. Przy szkole jest teatr, polskie stroje ludowe, gry i zabawy, są zespoły śpiewacze „Wesołe nutki” i „Słowiki”. Wśród Polaków są organizacje charytatywne które pomagają oraz rodzinom wielodzietnym oraz rodzinom dotkniętym chorobą czy innym nieszczęściem i nieradzącym sobie na obczyźnie. Wśród starszej Polonii odbywają się różne spotkania, np. kombatantów, bal ludzi po 50 roku życia, bal sylwestrowy i wiele innych okazjonalnych spotkań. Młodzież, zachęcana przez rodziców, uczy się języka, tradycji, ale chętniej chłonie naukę i tradycję australijską, obcując wśród tamtejszych rówieśników. Porównując opowiadanie moich krewnych w czasach przeszłych z rzeczywistością polskość w Australii jest bardzo blisko. Dawniej podróż trwała około miesiąca okrętem, dziś bez problemów leci się samolotem około trzydziestu godzin.

Wielkim zbliżeniem do Australii jest sieć telefoniczna, szybkie przesyłki pocztowe PRIORITET, kasety z filmami video, zdjęcia komputerowe i nowsze wynalazki, które pozwalają na coraz szybszy kontakt z Polakami na najdalszym kontynencie. Tak jak na całym świecie, w Melbourne są polskie sklepy, w których można kupić wszystkie produkty z Polski, nawet dżem z Dwikozów, krówki, cukierki z Opatowa, kiełbasa podlaska, krakowska, jałowcowa, toruńskie pierniki i cała masa polskich produktów.

Sklepy polskie rozprawdzają również prasę z Polski, czasem trochę opóźnioną, ale wszystkie tygodniki, kolorowe pisma mają na bieżąco. Sklepy te noszą polskie nazwy „U Wujka” i „U Grubasa”. Dzięki tym wszystkim przekazom i udogodnieniom nasi rodacy mają dobry kontakt z polskością.

Henryka Goraj



na przerwa na posiłek, tak zwany lunch. Dzieci w specjalnych minilodówkach, takich szczelnych pudełkach nieprzepuszczających gorąca, przynoszą z domu kanapki, ciastka, owoce i obowiązkowo czystą przegotowaną wodę w specjalnej butelce na szerokiej taśmie na szyi. W tamtejszym klimacie organizm wymaga ciągłego nawadniania, dzieci więc popijają wodę w czasie nauki i zabawy, cały czas nie rozstają się z tą butelką. W szkole są sklepiki gdzie można kupić kanapkę, hot-doga, pizzę, napoje, słodycze. Dzieci raz w tygodniu dostają kieszonkowe za co kupują w sklepiku.

Wszystkie szkoły mają dla swojej grupy dzieci obowiązkowe mundurki, plecaki i torby, wszystko ze znakiem szkoły i obowiązkowo nakrycie głowy przed słońcem które działa szkodliwie na skórę oczy. Tak dziewczyny jak i chłopcy noszą czapki z daszkiem i kołnierzykiem- pełeryną na uszy i szyję. Mundurek składa się z wielu części na cieplejsze i chłodne dni,

dyrektorowi o osiągnięciach, nagrodach i różnych problemach. Na koniec wręczanie nagród i mały program artystyczny. Apel zaczyna się i kończy modlitwą.

Podobnie jak w naszych szkołach, grupy dzieci wyjeżdżają na wycieczki, występy i różne zawody sportowe. W kościołach przy których są szkoły odbywają się rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego mszą świętą. W ciągu roku szkolnego uczniowie uczestniczą w wielu uroczystościach kościelnych np. środa popielcowa czy dzień patrona szkoły. Rodzice tak jak w Polsce tworzą komitet rodzicielski i pomagają w różnych pracach organizacyjnych, jak wycieczki, zawody, mają też dyżury w bibliotece i na przerwach. Przez pięć dni tygodnia trwa nauka w szkołach australijskich, szóste-go dnia, w sobotę, polskie dzieci mają naukę w szkole polskiej. Polskie szkoły i kościoły to miejsca, gdzie nasi rodacy nauczyciele i księża wkładają wiele wysiłku dla zachowania polskośći wśród

## Legendy z Ożarowszczyzny

## DĘBNO OD DĘBOWEJ GÓRY

**Wyjaśnienie pochodzenia nazwy Dębna jest dość łatwe. Nad zabudową wsi, która rozłożyła się wzdłuż drogi Maruszów – Nowe, wznosi się Dębowa Góra, wiecznie zielona od porastającego ją lasu. Ongiś dominowały tu dęby, więc średniowieczna osada, jaka rozłożyła się u stóp wzgórza, przyjęła nazwę Dębno. Wioska – jak się rzekło – ma bardzo starą metrykę. Jest jedną z niewielu wsi w regionie, mająca niegdyś siedzibę parafii, a już w XIII wieku kościół. Jednak wskutek różnych perypetii historycznych utraciła świątynię i parafialne znaczenie po powstaniu na jej gruntach w XVI w. miasta Lasocina.**

Tradycja kościelna jest tu jednak bardzo trwała. Najstarsi mieszkańcy pokazują kolejną górę w nadwiślańskim pasie wzgórz, zwaną ongiś Górą Piaskową, a dziś Maziarką, jako miejsce sakralne. Kołaczę też w pamięci sędziwych dębniaków przekaz o początkach świątyni i jej fundatorze. Miał nim być właściciel wsi, ojciec Anny z Dębna, której wspaniałej urodzie ulegli nawet Tatarzy i nie zabili jej podczas najazdu na ziemię sandomierską, tylko zabrali w jasyr. Ojciec, któremu udało się schronić w gęstwinie dębnińskich lasów i ocalić

głowę przed zemstą najeźdźców, złożył ślub przed Najwyższym, że jeżeli uda mu się wykupić ukochaną córkę z pogańskiej niewoli, to zbuduje w swej rodowej siedzibie kościół. Żeby zgromadzić odpowiednio dużą ilość złota na wykup, sprzedał sporą część swoich włości, m.in. sąsiednią wieś Biedrzychów. Na szczęście wystarczyło najcenniejszego kruszcu na odzyskanie ukochanego dziecka i Anna powróciła z niechcianej, dalekiej drogi. Ojciec dochował obietnicy i z potężnych drewnianych beli, pozyskanych w okolicznych lasach, wznosił dębową świątynię, która przetrwała następnych kilkaset lat.

Urokliwa okolica Dębna wzbudzała nie tylko przyjazne do niej uczucia wśród miejscowych, ale także przyciągała gości, i to nie byle jakich. Według lokalnej tradycji zatrzymywała się tu również, zwabiona urokliwą okolicą i gościnnością miejscowych włodarzy, królowa Jadwiga, która ze swoją świtą objeżdżała Sandomierskie. Zatrzymywała się wówczas w miejscowym dworze. Wieczorami wraz ze swoimi dwórkami lubiła haftować - taki zresztą był wtedy zwyczaj, że nawet monarchinie oddawały się robótkom ręcznym. Właśnie podczas pobytu w Dębnie królowa kończyła haftowanie

wspaniałego ornatu, który zamierzała podarować kanonikowi z wawelskiej katedry. Gdy jednak dowiedziała się, że miejscowy pleban nie ma uroczystej szaty liturgicznej, zmieniła zdanie i zostawiła cudo hafciarskiej roboty miejscowemu kościołowi. Wyszywany srebrnymi i złotymi nićmi, nabijany kamieniami ornat stał się dumą dębnińskiej parafii. Po zlikwidowaniu parafii w tej wsi ornat został przekazany do kościoła w Lasocinie, gdzie przetrwał do czasów współczesnych. Niestety, teraz nie wiadomo gdzie jest ...

Ale to nie jedyny dar, który królowa Jadwiga pozostawiła w Dębnie. Podobno wrzuciła też złoty miecz do niewielkiego jeziora – studni, które utworzyło się w wąwozie opodal kościoła, w miejscu gdzie wydobywała się woda ze źródła. Mimo że później studnia ta została zasypana, to jeszcze dzisiaj niektórym udaje się dostrzec w tym miejscu jakby złote promienie przebijające się gdzieś z głębi ziemi przez warstwę kamieni. Czasami też można usłyszeć dziwne, rytmiczne, jakby pogłośnione, bicie serca. Dudnienie to wyraz potrzeby użycia niezwykłego miecza. Znak, że w Polsce źle się dzieje.

Józef Myjak

## ZAKRYJĄ NAS ŚMIECI

*Mieszkańcy gminy Ożarów mają wyjątkową szansę, żeby mieszkać w czystym środowisku naturalnym. Sporo tu zieleni, a niedawny główny truciciel, czyli cementownia, nie jest już groźnym smokiem wydzielającym trujące pyły. Niewiele też kosztuje każdego obywatela tej jednostki administracyjnej pozbywanie się śmieci, a więc pisząc językiem oficjalnym, odpadów komunalnych. Za wywóz śmieci mieszkaniec płaci 1 zł 50 gr miesięcznie. Na trzyosobową rodzinę suma wydana na usunięcie odpadów nie przekracza 5 zł - w porównaniu z innymi gminami czy miastami jest to niewielki wydatek.*

*Wydawać by się mogło, że gmina Ożarów będzie terenem czystym. Jednak nie wszędzie tak jest. W obrębie zagród stan sanitarny z roku na rok się poprawia. Gorzej natomiast wyglądają miejsca, które, na użytek tego felietonu, nazwę: niczyje, czyli publiczne, nas wszystkich, m.in. lasy, wąwozy, drogi*

*polne wraz z rowami, zagajniki etc. Tam, niestety, często można spotkać kupy gruzu, odpadów budowlanych, stare ogumienie samochodów, opakowania foliowe – jednym słowem, śmieci. Często te dzikie wysypiska odpadów burzą estetykę najpiękniejszych fragmentów gminy Ożarów.*

*Kilka miesięcy temu pokazywałem gościowi ze stolicy, historykowi sztuki, który doktorat swój poświęcił wybitnemu rzeźbiarzowi epoki baroku, korzystającemu z pokładów wapienia w okolicy Ożarowa, stary kamieniołom w Janikowie. Żeby dojechać samochodem do stromych ścian skalnych, musieliśmy pokonać kilka dzikich wysypisk śmieci. Przybyli z Warszawy, dyskretnie rozglądali się po śmietniku, ale dobre wychowanie nie pozwalało im czynić złośliwych uwag.*

*Jednak już nieco blade wypadł mój wywód o wyjątkowej randze tego miejsca w cywilizacji europejskiej. Tu bowiem już*



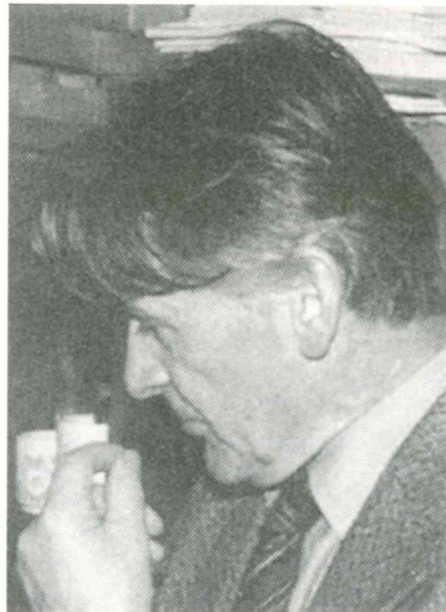
*6 tysięcy lat temu człowiek neolityczny wydłubywał ze skały wapiennej twarde krzemień i robił z niego proste narzędzia, które pozwoliły mu przejść od zbierackiego, wędrownego trybu życia do cywilizacji rolniczej. Od renesansu natomiast inni już ludzie wydobywali tu białą skalę i obrabiali na ciosy budowlane bądź detale architektoniczne. Z kamieniołomów tych korzystało też kilka pokoleń miejscowych rzeźbiarzy. A teraz staje się dzikim wysypiskiem. Czy to miejsce nie zasłużyło na lepsze traktowanie?*

Józef Myjak

## PROF. MIECZYŚLAW PASZKIEWICZ (1925-2004) POETA, PISARZ, WIELKI HUMANISTA, SYN ZIEMI SANDOMIERSKIEJ

W dniu 23 sierpnia 2004 r. zmarł w Londynie prof. Mieczysław Paszkiewicz, pisarz, poeta, wspaniały i lubiany pedagog, profesor i wieloletni dziekan Wydziału Humanistycznego Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, człowiek wielkiego serca i głębokiej kultury. Pogodne usposobienie, bezinteresowna życzliwość oraz lojalność i szacunek wobec ludzi cechowały go przez całe życie. Pamiętam, że po jednym z wykładów - wspomina Regina Wasiak-Taylor - na temat biografistyki polskiej poszłam złożyć mu gratulacje i spojrzalam na plik karteczek, do których zerkał podczas swojego wystąpienia. Ze zdumieniem spostrzegłam, że były...puste. Wrodzona skromność, pokora i niewątpliwie szacunek dla słuchacza podyktowały mu takie właśnie rozwiązanie.

Mieczysław Paszkiewicz urodził się 10 lutego 1925 w Linowie, w sąsiedztwie Maruszowa, na Sandomierszczyźnie, w rodzinie o tradycjach artystyczno-literackich, jako syn Ludwika i Janiny z Horczaków. Po wybuchu II wojny światowej wstąpił do organizacji podziemnej, gdzie zajmował się m.in. przeprowadzaniem konspiracyjnego pisma „Walka”. W styczniu 1941 roku został aresztowany przez gestapo i osadzony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu (nr 14139), a następnie przeniesiony do Mathausen-Gusen. Po oswojeniu obozu dotarł do II Korpusu Polskiego w Potenza-Pilena we Włoszech. Jesienią 1946 przybył do Londynu, gdzie ukończył studia w zakresie historii sztuki w The Politechnic School of Art. w Londynie. Doktorat nauk humanistycznych uzyskał na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie w 1984. W latach 1969-1987 wykładał historię sztuki na Uniwersytecie Londyńskim, a w latach 1972-1977 na uniwersytecie w Cambridge. Od 1985, aż do śmierci, związany był z Polskim Uniwersytem na Obczyźnie. Od 1993 pełnił funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego. Jako poeta debiutował w sierpniu 1939 roku na łamach lubelskiego „Głosu Li-



terackiego. W 1955 był współzałożycielem i współredaktorem (wraz z L. Angererem) grupy poetyckiej i miesięcznika „Merkuriusz Polski” w Londynie, a także kierownikiem sekcji Polskie Więzy Kulturowe na Obczyźnie podczas Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie w Londynie i redaktorem VIII tomu „Prac Kongresowych” (Londyn 1985). Współzałożyciel i członek redakcji „Materiałów do Biografii, Genealogii i Heraldyki Polskiej” 1963. Publikował artykuły, opracowania historyczne, eseje i utwory poetyckie, m.in. w „Myśli Polskiej” (Londyn), „Orle Białym” (Londyn), „Oficynie Poetów i Malarzy” (Londyn), „Pamiętniku Literackim” (Londyn), „Roczniku Historii Sztuki” (Warszawa), „The Journal of Arms and Armour” (Londyn). Autor m.in. rozdziałów w pracach zbiorowych, ok. 80 biogramów w „Polskim Słowniku Biograficznym” oraz publikacji książkowych: „Stefania della Bella. Wjazd wspaniały posłów polskich do Paryża, A.D. 1645” (Londyn 1956), „Zmiany”, poezje (Londyn 1957), „Marian Kratochwil - Szkicownik kresowy” (Londyn 1958), „Muzeum Polskie”, opracowanie dotyczące poloników w publicznych zbiorach brytyjskich, t. I, z. 1-5, t. 2 z. 1-2 (Londyn 1969-78), „Jacek Malczewski w Azji Mniejszej i w Rozdole” (Londyn 1972),

„Zrywając kwiaty w Stabiae” (Kraków 1977), „Kamień i muszla. Notatnik podróży” (Londyn 1979), „Gorejący kamień. Notatki podróży” (Kraków 1980), „Granice Europy. Notatki podróży” (Londyn 1982), „Opowiadania jońskie”, poezje (Kraków 1982), „Ziemia obiecana innym” (Londyn 1985), „Śladem Antygony” (Lublin 1993), „Rozmowy z Saszą” (Lublin 1994), „Przebudzenie jesienią”, poezje (Lublin 1995), „Byt niemy”, poezje (Londyn 1996), „O Bogu, proza” (Lublin 1999), „Książę na pustej scenie” (Lublin 2002). Uczestnik sympozjów i kongresów naukowych, m.in.: Międzynarodowych Sympozjów Biografistyki Polonijnej w Londynie, Rzymie, Wiedniu, Krakowie, i Brukseli. Członek Rady Wykonawczej Fundacji Jana Pawła II (Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej) 1988-1990, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (prezes 2003-2004) 1968-2004, Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie 1969-2004, The Royal Archeological Institute 1969-2004, Polskiego Towarzystwa Heraldycznego w Warszawie 1988-2004, Redakcji Ilustrowanego Słownika Biograficznego Polonii Świata w Paryżu (honorowy) 1992-2004, Stowarzyszenia Polskich Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie (honorowy) 1997-2004. Był członkiem Kapituły Nagrody Honorowej „Lutecja”. Laureat nagród literackich: konspiracyjnego konkursu literackiego w obozie koncentracyjnym w Mathausen-Gusen za utwór „Madonna bruku” (1944), „Młodych” (Londyn 1957), Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (1958 i 1985), Fundacji im. Kościelskich (1969), Fundacji Promocji Spraw Słowiańskich w Lublinie (1999). Uhonorowany m.in. Krzyżem Oficerskim, Orderem Odrodzenia Polski oraz Medalem Honorowym „Polonia Semper Fidelis”. Jego życiu i twórczości jest poświęcony doktorat Anny Mackiewicz-Krzos, przygotowywany na uniwersytecie w Białymstoku.

prof. Zbigniew Judycki

## ŚWIĘTOKRZYSKA GRAŃ

Tak, to była niedziela. Niedziela 21 lutego 1863 roku.

Ciepło było i słonecznie, jakby to już wiosna była. Chciało się żyć. Wszędzie czuć ją, a i pola wydawały się jakoś ładniejsze. W gliniańskim kościele skończyła się właśnie suma, ludzie wychodzili za mały cmentarzyk. Tworzyły się grupki. Starsi z Potoka, Brzozowej, Tarłowa, Wólki i Glinian gwarzyli z cicha o zagrodach, robotach w polu, a już najczęściej nagwarzyli się chcieli o powstaniu. Parobki zęby suszyli do dziewczuch, jak dębczaki stali, sprzężeni – dziewczyny jako te maki polne, wesole

Zdziwieni wszyscy stali; co te konie osiodłane, przywiązane do słupka na plebanii znaczą? Gadać o tym poczęli, a odgadywać, gdy drzwi plebanii na oścież stanęły, a w nich jakiś chłop z miejska ubrania i książka nasz proboszcz. Ale to przybysz nasze oczy przykuł.

Mężczyzna wysoki, siwiejący z lekka, ale smagły, w czarnych „oficyjerach”, w ładnym, szarym mundurze, w rogatywce też sinej – przy boku ciężka, błyszcząca szabla. Oj, nie wyglądał na Moskala, nie! ... Serca zagrały „Jeszcze Polska nie umarła ...”

Powstaniec! ...

Wszyscyśmy milczeli. On zdecydowanie przekroczył niską furkę i wszedł do nas.

Staną blisko starszych, przyłożył rękę do kaszkietu, gromkim i czystym głosem nas pozdrowił:

- Czołem, obywatelu!

Wzruszenie nagle po nas przebiegło, a chłopom łyż w ślepiach stanęły. On zaś mówił:

- Rzepka jestem, porucznik z legii pułkownika Bosaka. Z drugiej wsi jestem jako i wy, a słyszeliście chopy, że się z Moskałem biłem. Ludzie kochane! Braty rodzone! Rabami my byli, na tej polskiej ziemi. Ruskie rządziły! gnębili nas, a my Polaki, synowie tej ziemi ukochanej sandomierskiej nie mogli gęby otworzyć. My niewolniki w swoim kraju ...

W naszych to ludziach, co pamiętają tamto powstanie, a i to, żeśmy Polaki, chycili za kosy, stare rapiery, a śmierć wrogowi głosił. Chceta żyć chopy, żyć w hańbie? ...

Jakby do domu ci przyszli, związali, dzieciśka ci zabili, w cały świat wypędzili, z nahajem stanęły i jak parobkowi robić kazały na się, zali by ktoreń pozwolił? Kto by nie chycił za łorcyka, stachetę czy co drugie? ... A ten Iwan przyszedł i nas gnębi. Niezgodę sieje, bijatyki budzi i Polaki kopi! Na pohybel im! ... Krześcijany rodzone! Zrywamy się, ale i pomoc musita! Jest Rząd Narodowy w Warszawie – ich słuchajcie! Precz z carowymi sługami, do diabła z Moskwą! My Polaki Polaków słuchać będziemy! Rząd dał Manifest, do wojska młodych bierzemy. Traugutt mię wysłał! Młodzi! Idziemy do boju! Polska to jest wielka rzecz! Rodzicielom się kłoni, i do wojska, do powstania!

Skończył. Teraz książk wystąpił, Kiliański, nasz sędzia.

- Chrystusowe braty! Do słów porucznika i swą zachęć dodam, bom ziemię tę ukochał. Idźcie, a niech nic was baranki nie zatrzymuje. Idźcie i walczcie! A Bóg będzie z wami. Jak zabijecie, odpuści ... a jak który legnie, to już ta paciorek się zmówi ... Bóg was natchnie i da wam zwycięstwo! Idźcie, a ja was będę błogosławił i za wami się modlił. Kto jest ochotny, teraz niech się zgłosi lub wieczorem kole Padewskiego, w Potoku.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

- Czołem, obywatelu! A który chce Polskę służyć? – zagadnął.

Poszli: Adamski, Grek, Ziemia ...

Pójdziemy! – krzyknęli.

Rzepka podszedł i ręce uściśnął. Młody Mazur gada:

- I my nie będziemy ostatnie, jeno z łojcami nam pomówić ...

Do Adamskiego podszedł ojciec, który szósty krzyżyk kończył i powiedział, poklepując go po ramieniu:

- Idź chłopak! Już dalek Polsce com jej bym winien. Idź, idź Jantoś!

A do Rzepki, wyprostował się i dłoń do kaszkietu przyłożył, powiedział z radością i łzami:

- Poruczniku, melduję, puszkarz III sekcji I kompanii i pułku Dwernickiego. Walczyłem pod Grochowem, Iganiami, Wawrem, Ostrołęką, a potem pod Tykocinem ...

Rzepce oczy zaszyły łzami: ryknął i wziął starego w ramiona.

Wieczorem stali ludzie pod Antkową kapliczką. Szerzył się płomień. Nadszedł książk Kiliański, a z nim kilku powstańców. Oczy nasze prześcigały się w czci okazywaniu, uwielbieniu, miłości ...

Powstańcy byli w szarych mundurach. Przy bokach mieli ciężkie „batorówki” ...

Przybyliśmy do pobliskiego Ożarowa. Szczerze nas witali. Choć to na wiosnę czuć było, a i pracy w polu nie mało, oddawali synów Ojczyźnie. Jakiś wojak brał w ramiona ochotnych, a potem przemawiał jeszcze długo w noc. Uradzili, że wszystkim, co idą do powstania – dać im lub rodzinom z gruntów podożarowskich po pięć morgów na własność. Zawołali na pisarza: - Ociepko! Pó-dzi no ... szybcij pludraku ...

Szewce zgłosili, że dają ochotnikom po parze nowych a tęgich buciarów; kowale – darmo podbijają powstańcze konie.

Podniesiono też sprawę Mazura, burmistrza, co wszystkim karami groził, jeśli synów do powstania posyłać będą. Aby mu w zamęcie przeskodzić, którą przez Moskala mógł wyrzucić na gospodarzach, postanowiono go związać i zabrać do Opatowa, gdzie miał być oddany w komendzie polskiej. Wywlekli go z domu, rodzinie zagrozili ...

W poniedziałek, o drugiej kajś, wyjechał Rzepka ze swoimi dragonami, a my pożegnali ojców, dziewczuchy i wsie – z węzełkami poszli rażno „w pieriod”. Szliśmy radośnie, a z przejęciem jako do Kalwarii albo na Jasną Górę.

Nocowaliśmy w Opatowie, gdzie tłum ochotników był ... Biedziny, Karsy, Dębniak ...

Rankiem poszliśmy pod Święty Krzyż, jakieś ... dwieście ochotników.

Pod Świętym Krzyżem znaleźliśmy wielu powstańców. Wodzem był Hauke – Bosak. Stał w namiocie pod lasem, gdzie nas wzięli do załatwienia formalności zapisu. Potem było ślubowanie, co to odebrał od nas sam Bosak.

Dusze wyrwały się już do boju, wyc się chciało, tamowało piersi – kiedyśmy ślubowali Polsce – wierność do ostatniego tchu ... do końca ... Wchodziła w nas ochota i moc, palił się zapał, choć nie wiedzieć co nas mogło spotkać. Bardzo wierzyliśmy w powodzenie, bo po sprawiedliwości – Rosjanie nas ciemniżyli mocno! ... Bosaka wielce pokochaliśmy; za jego wzrok jasny, a przenikliwy, stanowczy, i choć nieraz był szorstki, ale sprawiedliwy; przywiązał się do nas mocno, a za swoimi jak matka ciągnął. Po ślubowaniu zabrali nas do namiotu – arsenału; wydano nam broń – karabiny, że Sława Bogu – w jakim stanie!



Ćwiczyliśmy, przeprowadzono podział na oddziały, kompanie, bataliony. Każdy był w swoim ubraniu, bo nie było żadnych mundurów. Święty Krzyż ciągle był pełny. Prócz naszych, zjechała szlachta, nawet z Zamościa i Włodzimierza, co to bała się zostać w dworach, bo płądrowali ich i rewizje urządzali Zaporozcy. Kozacy jak to Kozacy – gwałty, rabunki, zniszczenie ... Potem przejechał w nasze okolice Maniek Langiewicz, zwycięzca spod Małogoszczy, Skały i Pieskowej Skały.

Z nim było paru oficerów. Pod Krzyżem byli: Bosak, Wróbel, Chronoski, ten co to program miechowski widział, Francois Rochebrune, człowiek gładki, ale odważny, aż do wścieknięcia ... Rządziej, bo rzadziej, ale bywał też Dionizjusz Czachowski, któren lęk i ciekawość budził, bo wieloma bitwami dowodził. Czasami widzieliśmy Henię Pustowójtównę, co była adiutantem Langiewicza – z ojca Ruskiego i matki Polki. Ubrana była w kusy mundur, z kołnierzem koszuli wywiniełym, zgrabną szyję, w kołpaku z czaplím piórem, na szlachecką modłę, na czarnych prawie włosach. Widziała się, oj widziała!

Żołnierstwo przed nami uwijało się jak w ukropie. Wielu miało tylko kosy i ci łączeni byli w kosynierskie bataliony „Zuawów Śmierci”. Ubiór ich, krótkie kurtki z białymi krzyżami, wzbudzały jakiś niemy respekt. Byli jak natchnieni, uosobienie miłości, zapału i poświęcenia ... Nie było w nich miejsca na bojażń. Oni już siebie poświęcili, przewidzieli, ba! Wiedzieli nawet, że droga do wolności wiedzie przez śmierć. Powstańczy ten ogień ogarniał i nasze serca, a ludzie ci, „batalion Śmierci”, wpisana ją miał krwawo ...

Ta śmierć przybliżała szczęście narodu i dlatego tak w nią wierzyliśmy.

15 – go marca przyjechali do obozu Bosaka posłowie z Krakowa i wiadomość jak błyskawica przeleciała, że Langiewicz przez Rząd Narodowy ogłoszony został Dyktatorem. To było jak iskra na prochy! Było 200 Prusaków, około 400 ułanów, w lance, samopały i szable zbrojnych, tyluż strzelców, co mieli tylko broń myśliwską i około 200 kosynierów. A wszystko dałoby się posiekać za Mańka!

W pierwszej połowie marca otrzymaliśmy ten rozkaz: -Gotuj broń! Ruszamy rano

- nie wypowiedzieć, jak na to czekaliśmy.

Rano, 16 – go marca, pośliśmy na Lublin połączyć się z „Wróblem” – Wróblewskim.

Droga ginęła w lasach i mgła się snuła.

Ruscy byli niedaleko, a strzały padały gęsto, coraz gęściej. Wiadomość przysła, że generał chce nas otoczyć. Rosyjski generał, rzecz jasna. W trzecim dniu po wyruszeniu stoczyliśmy potyczkę pod Jakubowicami, a Prusacy brawurowym atakiem na bagnety starli Rosjan, którzy rozpierzchli się w try miga, zostawiając 10 –ciu zabitych i 16 – stu rannych.

Piątego dnia, po wyruszeniu, stanęliśmy pod lasem na polach wsi Tuszów.

Noc była mokra i posepna: wyło na polach, a poręba, myślałem, że całkiem się przewróci ... Wicher hulał wśród przereźanego lasu. Po niebie sunęły chmury, deszcz chłostał ... W końcu zaczął padać deszcz ze śniegiem, policzkował, wpadał za kołnierze i płynął, jak to nocne czuwanie. Tuliliśmy się jeden do drugiego i drzemali – jak kto mógł.

Dopiero szarzało, gdy padło kilka strzałów. Straszne zapanowało zamieszanie. Tylko batalion Francoisa stanął zdyscyplinowanie i ze spokojem na swoich pozycjach. Ale wśród kosynierów trudno było o porządek, bo to były chłopaki takie jak my. Zimowo – wiosenny wicher tłumiał okrzyki komendy, gdzie indziej niósł i powiększał chaos. Śnieg z deszczem zacinał. Pole, już miękkie, stawało się coraz miększe, tak że zapadliśmy się w błoto.

Nagle zbryzgany błotem jeździec wyłonił się z mgły poranka: - *Chłopaki od Bartosza na lewo ... zając Tuszów ...* – krzyknął i pognał w tył.

Zwarliśmy szeregi; stanęliśmy jako ta ściana, choć strzały padały coraz gęstsze.

Bartosz ściągnął końskie cugle, chwycił głównie swojej „batorówki” i wskazując nią na Tuszów, ryknął: - sa mnoju!

Ścisnęliśmy w rękach kosy i nabiegli ławą, grzęznąąc w błocie. Szliśmy i podbiegali na przemian jakieś ... piętnaście minut. Uszliśmy ponad wiorstę, na pewno. Ozwały się za nami strzały karabinowe. Potem zagrały armaty. Bitwa była za nami, bo to naszych chłopci podlubełscy wspierali; tonęły bagnety i kosy w ciałach. Rzeźba była okrutna.

Ognie mściwości i zjadłości okrutnej płonęły ...

Przed nami wyrósł Tuszów.

Nagle – w czoło maszerującej kolumny - uderza coś, co wstrząsa powietrzem, a kilku naszych pada bez tchu.

Szał, amok obłąkańczy, pałaca chęć zemsty znieczuliły na niebezpieczeństwo i ból ...

Bartosz krzyczał, nie! Wył: *sa mnoju! Sław Bohu!*

Przed nami, z mgły, jak nieboskie stworzenia, wyrastają Rosjanie; idą na nas.

*Bij, morduj!* – Rosjanie, gdy nas ujrzeli: - *Urra!*

Zwarliśmy się, tors w tors.

W naszych szeregach na ułamek sekundy zapadła cisza, jak w grobie. To chłopaki się tak koncentrowały. Rzuciliśmy się na nich z jakąś niesamowitą pasją, gorliwością. Siekaliśmy, cieli bagneta-mi jak w kupę gnoju, z furją, z siłą, potęgą ...

Nasze bagnety pruły wrogów, krew bryzgała obficie, a my, z jakąś nieokiełznanością, cieliśmy okrutnie! ... Oni to widzieli i oddali, ile mogli! Aleć tego dnia nie mogli nas przemóc ... Kosy zapadały w miękkie ciała, zgrzytały po kościach; ryczeliśmy szataniskim wyciem obłąkanych w zemście!

Zastępy wrogie łamały się przed nami. Trup gęsto się ścielił. Z jakąś rozkoszą deptaliśmy te ciała, dotknięte niemocą agonii ... Ciała tych, którzy już prawie siedemdziesiąt lat nas ciemniżyli, od czasu carycy!, i za nic nas mieli! Szczęknęła stal. Umarła wtedy litość. Tak to wojsko i lacy chłopci traktowali wroga śmiertelnego! Okrzyki bólu mieszały się ze świstem lanc, kos ... Odchodzili w zapomnienie.

Siły coraz mniej ...

Wtem posłyszeliśmy: „*dzieciska zabili, nahajem*” ..., *gdzie indziej: „bijcież, z ojca ręki nie boli” – bij, zabij!*

Chyba Herkules i Ulisses takiej siły nie mieli! Zajadle biliśmy, ale sił coraz mniej.

Moskali nie staje. Umykają. Ale to już pozwoliliśmy.

- *Chłopy! Dzięki stokrotne ... Sława Bohu!* ... – grzmi Bartosz.

Chłonęliśmy wolno.

Radość panowała, bo każdy świadom był dobrej roboty. Z lewej, w odległości może półtora staja, grzmią wystrzały; słyhać też działa.

Dochodzimy do Tuszowa. Wieś jest pusta. Opieramy się o bielone ściany chat.

Piersi robią, po robocie ...

Nagle z prawej sypią się strzały. Jacyś konni wpadają:

- *Kto dowodzi?* – Bartosz! – *Kto?* ... – *Hauke* ...

Słyhać strzępy rozmowy. Bartosz po raz następny krzyczał: „sa mnoju” ,

Pomknęliśmy na wschód jak jakie „siromachy”. Szarzeje. Polna droga, odznacza się bruzdami gliny i wodą deszczową jak lustrami. Od północy ktoś pędzi. Ostro osadził konia ...

Osmalona twarz, zwichrzone włosy ... Jest bez czapki. Oczy płoną jak pochodnie.

- *Brzoska!* – *Co Brzoska?* ... *jaki Brzoska?* ... – *Ksiądz!* – *Umykasz?! Jak kapłon?*

- *Tisze ... – Zdrajco! Wystaw pierś na kulę ...*

To nie był zdrajca ani dezterter.

Wiatr poniósł dalsze jego słowa ...

Popędziliśmy. Jest już prawie jasno. Za chwilę jesteśmy na wzgórzu, którego zbocze zbiega do Wisły ... ale to nie Wisła, to Bystrzyca – powiedział ktoś tutejszy. To już wieś Prowiedniki.

Przeprawimy się na drugi brzeg. Miejscowi mówią, że tu musi być Wróbel.

- *Chopy* – mówi Bartosz – *przeegrali my, ale to nie wsjo ... Idziemy na sjewier, tam nasi, może będzie z Litwy, Sierakowski ...*

Przybijamy. Przed nami Krężnica. Stukają kopyta.

Zatrzymujemy się, bo Bartosz patrzy na okolicę przez lornetę.

Cała krew uciekła z Bartoszewej twarzy. Zza pagórka, za naszymi plecami mknął ku nam oddział honwedów. Z pewnością wielką nas otoczyli. Oficer zasalutował i łamaną polszczyzną pyta – *kto? Z tamtoho kraja?*

- *Da. Władimir, pułkownik i saldaty.*

- *Poliaki? W imię Franza Josefa, ja was arest.*

To był koniec naszej wojaczki, ale nie tułaczki. Przekroczyli z nami Wisłok i zawiedli do Dąbrowy. Do niewoli dostała się też Pustowójtówna.

W ciągu tych dni przez duszę przeciągnęło się masę wrażeń, radość i zapał, ale też ból i rozpacz bezdena. Widzi mi się, że naród nasz na Golgotę się pnie.

Dostawili nas do krakowskiej cytadeli. Ludzie z Krakowa i Galicji przychodzili nas odwiedzać. Pamięć o rabacji jeszcze żyła! Przynosili papierosy, chleb, mleko, ciasta, a i wódeczkę czasem przemycili! Płakali, wdychali i skarżyli z cicha ...

Przenieśli nas do Karwiny. Tu przyszedł jakiś „oficer” i powiedział, że nie możemy pozostać „w Austriji rubieżach i trza nam wrócić do Królestwa, gdzie nas Moskale wezmą, lebo do Belgiji, do baora.

Chcieliśmy jechać do Belgii, bo do Królestwa po co? Franciszek się gotował do wojny z Prusem, a my nie chcieliśmy iść na Sybir. Woleliśmy iść między Belgi, niż dostać w dzikie ruskie plemiona.

Dzień ten pamiętam, słotny, szary, kiedy do pociągu siadaliśmy, co na niepewne nas wiozł, w kraje daleki, a od Polski odległe. Nawet Marcelik nie żartował, tylko łyzy łykał!

Czarne chmury wiatr pędził na północ, ku Krajowi...Wielu płakało i cklwie ręce składali, a ktoś zaśpiewał: „*Boże, coś Polskę ...*”

Wsiadliśmy do wagonów. Pociąg ruszył ku zachodowi. Niebo płakało i srożyło się coraz mocniej ... A nam się zdało, że to anioły za nami płaczą!

Pociąg mknął w siną dal.

Widać było przez brudnawe szyby pola, wsie, miasta, krainy bogate, zasobne, spokojne, pozbawione tego zgiełku powstańczego. Ale nie było to te twórcze poznawanie świata, bo ledwie pociąg ruszył, nić miłości i tęsknoty „motała” nasze serca, i im szybciej pędził pociąg, żalność nieutulona drażyła nas, prawie fizycznie.

Minęliśmy Czechy, kraje niemieckie, aż wreszcie stanęli na holenderskiej ziemi. Jedni do Belgii, drudzy – Francji. Władze belgijskie były bardzo grzeczne.

Ja z kilku towarzyszami ruszyliśmy do Couvin. Po niewielu dniach znalazłem się u rzeźnika.

Praca u francusko – alzackiej rodziny, co od dziada – pradziada mieszkała w Belgii, spokojną była. Rodzina Gabinów to mili i spokojni ludzie, a praca u nich dobra.

Ale też coraz większa tęsknota dawała się we znaki, i coraz to większe wyrzuty sumienia, że urządzając się tu wygodnie, nic nie robię na rzecz mego powrotu do

Polski. A, co gorsza, nie miałem żadnej wiadomości bez rodziny! Z kraju przychodziły coraz nie pomyślniejsze wieści, powtarzane wieczorem bądź w nocy przy ogniskach.

Rosjanie nurzali Polaków we krwi! Europa biernie patrzyła, jak car pastwił się nad nieszczęsnym, walecznym i bohaterskim narodem, który splamił się winą chęci wolności, zrzucić chciał kajdany, sięgnął po święte prawo i pragnienie każdego – po wolność, za to, na co inni patrzyli ze spokojem przez tyle dziesięcioleci, że ten organizm, Rzeczpospolita, był rozdierany i grabiony! Trzeba by rzec Europie i światu w ogóle: „*Ave car! Ave boski car!*”

I choć pędziłem zupełnie poprawny żywot, otoczony byłem szacunkiem i ciepłem niemal rodzinnym – było mi ciężko nad wyraz! Nocami bywałem w Potoku, Glinianach, na Brzeży, w Wojtkowym lesie, w cichym Ozarowie czy nad Wisłą ...

Minęło lat sześć. Cała Europa, a już na pewno ten zakątek, żyła wojną francusko – pruską. Zaciągnąłem się do francuskich szeregów, bo myślałem, że o chwilę chociaż przybliży to wyzwolenie Polski ...

Ruszyłem z nowymi towarzyszami pod Metz.

W październiku Prusacy otoczyli twierdzą i zaczęli oblężenie. Głód był tak duży, że głównodowodzący, marszałek Bazin, podał miasto Prusakom.

Ubrany w cywilne łachy, uzyskałem od Niemców przepustkę i wyjechałem do „wiecznie” neutralnej Szwajcarii. Uniknąłem pruskiej niewoli; coraz więcej Prusaków podchodziło pod Paryż.

Stanałem w kraju Helwetów, szczęśliwy, bo ponad pół drogi do wolności miałem za sobą. Wciągnąłem w płuca ostre, górskie powietrze.

Chciałem zdobyć środki i..., znalazłem pracę w garbarni. Znów trafiłem do Francuzów i po roku ożeniłem się z ich córką. Planowałem wrócić z żoną, ale zmarł mój teść i sam musiałem poprowadzić interes. Jednak było coraz gorzej i po krótkim czasie przeniosłem się koło Lille.

Rodzinne moje życie, choć nie oszczędziło gorzkości, dość znośnie płynęło.

Połowica nie znała tej najpiękniejszej mowy i do końca swojego niedługiego życia poznawała niewiele... Mieliśmy dwoje dzieci: parkę. Przed śmiercią syna ludziłem się myślą powrotu z nimi.

Lata leciały, a biel zaczęła już prószyć na włosy ... Interesy i przyzwyczajenia prometejsko, jak do skał Kaukazu, przykuwały mnie do tej napoleońskiej ziemi, ale wciąż mocno tęskniłem.

Wychodziliśmy z żoną i córką w niedzielne popołudnie za miasto, nad zależnie od pory roku porośnięte brzegi Deule. Siadałem na wzniesieniu i wpatrywałem się w dal, ku wschodowi. Ściąłem rozognionym okiem chmury idące na wschód. Przychodziły mi w takich chwilach na myśl rodzinne strony i żywe wspomnienia tamtych lat ... Widziałem bielejące pola, czułem też ich zapach, słyzałem głosy pastuszków znad wiślańskich łąk, dzwiczne dzwonicie gliniańskiego kościoła ...

Zachodzące słońce czerwieniło fale rzeki – a mnie ogarniało wrażenie, przytłaczające swoim ciężarem, że coś do końca nieobojętnego, coś ukochanego ponad wszystko ucieka już na zawsze ...

Moje serce piekło, bolało, tłukło się jak zwierz ...

Te monologi przerywał głos żony – *Jacques, il se fait froid! Allons a la maison (Jakubie, jest zimno! Chodźmy do domu).*

Wracaliśmy. Byłem smutny, i czułem się jak po pogrzebie.

W 1890 umarła żona, a dwa lata później wydałem córkę za mąż.

Lata emigracji – wygnania biegly.

Choć bliżej już było jak dalej, przygarbiony, osiwiaty – zacząłem wiązać nadzieję z krajem.

Jakoś jesienią 1894 gruchnęło, że cesarz Aleksander III nie żyje.

Carem został Mikołaj II. Ogłosił amnestię dla ludzi biorących udział w walkach 1863 – 1864.

Obawiam się, że umrę tu, w swojej, ale jednak obcej, ziemi.

Tak! Olsnienie! Czas!

Byłem jak człowiek, który odbył trzydzieści lat pobytu w lochu i nagle widzi słońce! Gorączkowo zacząłem myśleć. Wszystko co mnie z tym krajem wiązało – interesy, spokojny byt, więzy przyzwyczajenia, naleciałości, były jakieś dalekie, niewiele znaczące. Wszystkie? Nie, nie wszystkie ... Miałem żonę, dzieci ... Ale teraz ważną, ba, najistotniejszą, była sprawa powrotu do kraju. Wszystkie inne było mniej ważne, schodziło na drugi plan.

W głowie rodziło się setki, tysiące pytań: czy wszystko jest takie jak było?

Żyją jeszcze najbliżsi? Przyjaciele? Sąsiedzi? Jak wygląda Polska? Posłałem niezbędne dokumenty do konsulatu generalnego w Paryżu, a sam zawieszony byłem, bo te właśnie dni okazały się najdłuższe! Wszystko, co nie sprzyjało powrotowi, stawało się wrogim i nieprzyjaznym. Na tym tle wybuchały konflikty między mną a córką, która nie chciała, abym wyjechał. Ale ja swoje wiedziałem!

Gorzkie to było, ale prawda nie zawsze jest słodka – córka ma rodzinę, a ja – co tu dużo mówić – po prostu jestem nieodzowny ...

Tak więc prośby, groźby, nalegania niewiele pomagały.

Uparłem się na swoim postanowieniu, córkę zaś rozumiałem, że ona nie może zrozumieć tych uniesień, bo nie znała moich stron rodzinnych. Jaśminy, brzoźki, pachnące pola, te świąteczne zwyczaj! Niedźwiednicy! Kołatki! Turoń!

Ach!!! Wyobrażałem sobie ośnieżone pola, z których wyrastają jakby ciemne grody lasów. Widziałem Ożarów, gdzie słycać było nabożne pieśni, pasterkę i pełne przejęcia opowiadania o dawnych czasach. Wojtkowa poręba ...

Tęsknota za Polską była niewypowiedzianą ... Tylko ten, kto tego nie przeżył, może nie wiedzieć jaka to męka.

To na co czekałem, nadeszło wreszcie! Ogarnęła mnie gorączka przedwyjazdowa. Nie spałem, nie jadłem ... Wszystko zostawiłem córce.

Zabrałem ze sobą kilkaset franków, trochę pamiątek i bieliznę. Odprowadzili mnie na Gare Centrale.

Jeszcze rozmawiałem z córką, dzieckiem moim, którego chyba już nie ujrzę.

Ostatnie uderzenie młotka kolejarskiego, i już pierwszy dzwonek.

Ostatni pocałunek na czole córki.

Kolejny i ostatni już dzwonek.

Ruszam. Dobiega mnie szloch córki, ale on przepada; bo choć z jednej strony smutek na dziecka pożegnanie, to z drugiej radość i zachwyt mnie dławia.

Patrząc na te francuskie pola, wygony, pagórkowaty teren przedgórza Ardenów i wydaje mi się, że pociąg jedzie zbyt wolno. Śpiewam w myślach jakąś modlitwę, psalm dziękczynny. Rwą się myśli.

Do kraju – do Polski ...

Mkniemy.

Świat stał się piękniejszy. W dali świeci na wschodzie słońce w tęczy przecudnych blasków. Och, ono już pewno widzi Polskę. Pociąg leci w tamtą stronę. Oczy chciwie patrzą ku wschodowi i, zdawać by się mogło, że nigdy tak cudnie nie wschodziło. Z ust moich padło mechaniczne: „Boże, coś Polskę ...”, i radość przyćmiła ból, nędzę i ogrom wszelkich tęsknot.

Pociąg tymczasem dopędził francuskiej granicy. Rzuciłem okiem na tę ziemię, która nieraz odrzuciła, a nieraz utuliła. I to całe trzydzieści lat.

Tak jak w 1864, przeleciałem Bawarię, Pragę, Opole, Kraków, Rzeszów, nadgraniczny Sandomierz. Gdy przybyłem do Opatowa, aż mnie zemdliło ze wzruszenia! Przez trzydzieści z okładem lat niewiele się zmieniło.

Tak, to była niedziela. Tamta, gdy to wszystko się zaczęło. Też nie był to styczeń, ale koniec lutego ... Było mroźnie, nie ciepło jak wtedy, słonecznie.

Pamiętam to, ludzi, otoczenie, słowa, które padły, wszystko, wszystko ...

Podwieźli mnie gospodarze jacyś do Ożarowa, a stamtąd pieszo.

Mróz tęgi, aż skrzypiało, ale pola, ... jakby kto na nie diamenty wysypał.

Trzydzieści kilka lat temu po raz ostatni szedłem tą drogą. Młodziak byłem, nie miałem wtedy 20 lat – dziś byłem siwy, zgarbiony i już doświadczony.

Wracałem do wsi, do chaty, wsi, na te pola, tak jak wtedy rosyjskie.

Wracałem do „dieriewni”. To, co zrobiłem, to daremne, bolało. Szedłem. Przy wejściu do wsi krzyż stał tak jak kiedyś.

Padłem i jedyne co rzekłem przez ściśnięte gardło: - *Dziękuję*

... Dzieci jakieś patrzyły, jak nogi „panbócka” całowałem.

Trzydzieści lat z okładem tu mnie nie było, więc na wszystko patrzyłem „po francusku”.

Poznawałem każde drzewo, studnie, wszystko ..., bo zdawało mi się, że wczoraj dopiero szedłem przez wieś. Stanałem przed ojcowskim obejściem, nogi się ugięły, do oczu napłynęły łzy. Przejechałem ręką po twarzy. Roztarłem łzy.

Jakaś starowina wyszła z sąsiedniego domu i tak dziwnie popatrzyła, aż dreszcz mnie przeleciał. Łzy znów przesłoniły mi oczy i nie wiem, kiedy znalazłem się przed moim domem ... Tak, ten sam, bez wątpliwości. Drzwi, przyźba z kamieni i tylko ... tylko dach trochę się zapadł. Nacisnąłem klamkę, skobel odskoczył. Dom pusty. Pchnąłem drzwi, stoję pod ścianą, wiem, że widziałem obrazy, zegar, i ... dalej nie wiem, co się ze mną dzieje ...

Ktoś siedzi pod ścianą. Na skrzywienie drzwi podnosi głowę.

Popatrzyły na mnie modre oczy. Nigdy, nigdy nie zapomnieliem tych oczu. Patrzę.

Twarz była mokra. Serce matki coś mówi, ale nie dowierza: - Kto? Kto?

Świat mi zawirował. Nie było miejsca na słowa. Jak stałem – tak padłem, i tylko ten nieustający szloch.

Matka też rozumiała i: Synu! Synu!

## ZDARZYŁO SIĘ W GMINIE - Z PRZYMRUŻENIEM MIGAWKI

fot. M. Sus i J. Myjak



Starosta Opatowski Kazimierz Kotowski: „Burmistrz Rędzia, zostaw trochę tej wstęgi dla mnie. Wszak otwieramy moją powiatową drogę Czachów - Lasocin”



Radny Tomasz Pietras: „Tylko nie po palcach, Panie starosto”



„Choć nożyczki były tępe, to ja przeciąłem wstęgę”, cieszył się starosta



Opatów, Starostwo Powiatowe. Wyczerpanie dyplomów stypendystów reprezentacji Ożarowa.

Wicewojewoda Joanna Grzela dziwi się: „Jak ty to robisz, Karolu (Szwalek), że tak dobrze się uczysz.

Ja, choć nauczyciel akademicki, nie miałam tak dobrych wyników w szkole”

„Posiłujmy się” - zdaje się mówić rzecznik prasowy Starostwa Powiatowego w Opatowie Bugusław Długowolski do prezesa OSP w Glinianach Janusza Żaka



Dożynki w Wyszmontowie. Przewodnicząca Rady Powiatu Alicja Różańska Cembrowska: „Burmistrz Majcher - nie ręce całuj, a chleb”

Jak równy z równym. Dożynki w Wyszmontowie - przeciąganie liny



## OZARÓW PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE SAMORZĄDU GMINY OZARÓW

Wydawca: P.H.U. SZOSTAKDRUK. Adres redakcji: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ożarowie, ul. Stodolna 3. e-mail: mgokoazarow@wp.pl

Redaktor naczelny: Józef Myjak PAIR Myjakpress. Redakcja: instruktorzy M-GOK, Marcin Kwieciński, Marian Sus, Wiesława Mroczek, Janusz Czuba; stale współpracują: Wiesław Chmielewski, Marek Lis, Tomasz Staszewski, Grzegorz Drawiec. W sprawie prenumeraty oraz zakupu archiwalnych egzemplarzy pisma prosimy o kontakt z Beatą Kobiąką. Tel. redakcji: 861 10 85. Aduktacja i korekta: Janusz Czuba. Foto: M. Sus, J. Myjak DTP i druk: SZOSTAKDRUK Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, korekty gramatycznej i ortograficznej oraz ograniczonej ingerencji w stylistykę poszczególnych wypowiedzi.

# OŻARÓW

Samorządowe pismo społeczno-kulturalne

Nr 10-11/66-67 październik/listopad 2004 Rok VI ISSN 1507-7438 Nakład 1000 egz.



© PAIR MYJAKPRESS



## „Dlaczego Gombrowicz”

Sesja  
z okazji 100 - lecia urodzin  
Witolda Gombrowicza  
1904 - 2004

10 września 2004 r.



Kopiec J. Piłsudskiego usypany z inicjatywy miejscowych nauczycieli,  
Stanisława Pachniaka i Włodzimierza Kwiecińskiego.  
Zdjęcie udostępniła Aniela Ożdżyńska

...Wszyscy pamiętamy, że był w owych latach dość wysoki kopiec w narożu placu, na którym wybudowano czynem społecznym (Ojciec mój Jan Goraj pełnił funkcję skarbnika w Komitecie budowy) drewnianą (otynkowaną) szkołę, która zaczęła funkcjonować najprawdopodobniej w 1929/1930 r. szkolnym. W tym czasie usypano ten kopiec przy drodze Jakubowice - Janowice [budynek szkolny i kopiec uległy zagładzie w czasie działań frontowych - przyp. M. Drozdowiczowa]. Stefan Zieliński z Grochocic jako pięciolatek w 1929 r. jeździł z ojcem (podtrzymać lejce) „na podwodę”. Zwozili ziemię na ten kopiec. Wybierali ją z rowów przy drogach wiodących do szkoły. Drogi te były wówczas b. błotniste. Z Grochocic pamięta Stefan Zieliński jeszcze Mazurkiewiczów i Makulaków, którzy wykonywali te prace. Prawdopodobnie z innych wsi, z których dzieci chodziły do szkoły, uczestniczący w tych pracach. Kierownikiem szkoły w Jakubowicach i - zdaje się - początkowo w Janowicach był Włodzimierz Kwieciński, zapamiętany jako patriota. Nauczycielem był też Stanisław Pachniak, uczestnik wojny obronnej 1920 r. ...”

Fragment wspomnień Marii Drozdowiczowej, zamieszczony w książce Marka Lisa pt. - „Legioniści w Jakubowicach” 2004.

